

EDWARD GIEREK przebywał w województwie bielskim

23 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przebywał w woj. bielskim. I sekretarz KC PZPR odwiedził nowo powstający zakład elementów wyposażenia budownictwa „Metalplast” w Komorowicach koło Bielska Białego. Zakład ten, który przekazany zostanie do użytku we wrześniu br., wytwarzać będzie sufity podwieszane i ściany osłonowe z aluminium.

Edward Gierek, któremu towarzyszył gospodarz województwa z I sekretarzem KW PZPR — Józefem Buzińskim i wojewodą Józefem Łabudzie, odwiedził następnie Bielskie Zakłady Przemysłu Liniarskiego „Lenko” specjalizujące się w produkcji tkanin opatrunkowych z tworzyw syntetycznych. Załoga tego zakładu, który w ciągu ostatnich lat został gruntownie zmodernizowany postanowiła w br. dać b. poważne ilości dodatkowej produkcji.

Edward Gierek odwiedził Andrychów, gdzie zapoznał się m. in. z pracą Wytwórni Silników Wysokoprężnych „PZL — Andrychów”, która już w przyszłym roku wyrabiać będzie ponad 20 tys. szt. silników licencyjnych oraz zakładów przemysłu bawełnianego „Andropol”.

I sekretarz KC PZPR odwiedził także powstałe dzielnice mieszkaniowe Bielska Białej „Złote

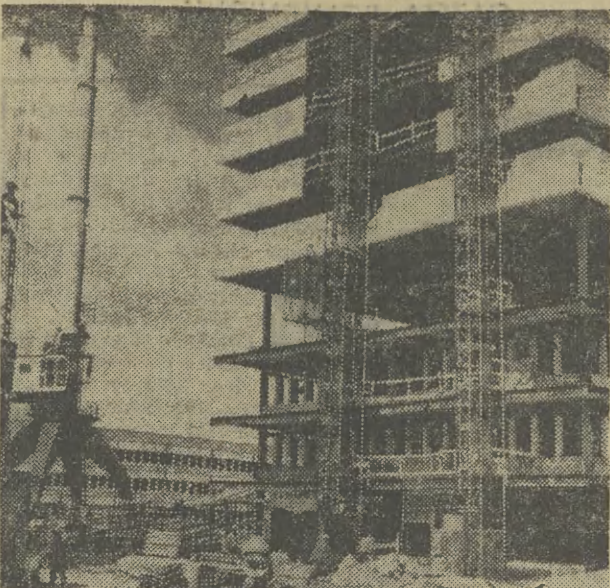
Łany” i osiedle im. Mikołaja Kopernika oraz spotkał się z członkami Egzekutywy KW PZPR i czołowym aktywnym partyjno-gospodarczym Podbeskidzia.

Jak stwierdzono w toku spotkania woj. bielskie z nadwyżką zrealizowało zadania I półrocza br. szczególnie pomyślnie rozwijała się produkcja przeznaczona na rynek i eksport.

Wielkie wrażenie na woj. bielskiego z doświadczonego efektu pracy, Edward Gierek wyrażał m. in. na wielką wagę rytmicznej realizacji zadań II półrocza br. Jednym z ważnych warunków pomyślnego wykonania zadań społecznych i gospodarczych br. jest tworzenie klimatu dobrej roboty, atmosfery sprzyjającej rozwijaniu wszystkich twórczych inicjatyw ludzi pracy.

Wiele uwagi poświęcił Edward Gierek problemom rozwoju infrastruktury społecznej: budownictwa mieszkaniowego, usług, obiektów kulturalnych i sportowych — wszystkiego co służy wszechstronnemu rozwojowi osobowości człowieka, lepszym warunkom jego życia i pracy.

W czasie pobytu w województwie bielskim I sekretarz KC PZPR otrzymał księgę czynów produkcyjnych i społecznych mieszkańców Podbeskidzia.



Wyraźnie zaznaczają się już obecnie zarysy Centrum Zdrowia Dziecka, wznoszonego w Międzyzlesiu pod Warszawą. Równocześnie trwają prace montażowe i budowlane przy wszystkich budynkach całego kompleksu. Prowadzi się także roboty przy budowie podjazdów i parkingów. Wszystkie prace prowadzone są zgodnie z harmonogramem, budowniczowie starają się, aby poszczególne odcinki robót kończyć według zaplanowanych terminów.

Na zdjęciu: prace budowlane przy Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu. Fot. CAF — Rozmysłowicz

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

NIEUSTANNE KSZTAŁTOWANIE

Oto jest nasz dzień codzienny, nasze małe budowanie, trud uparty i niezmienny, nieustanne kształtowanie.

HALA jest stara, wysłużona i ciągle jeszcze stanowi serce fabryki. Zakłady Budowy Maszyn i Aparatury im. Stanisława Szadkowskiego w Krakowie, słynny „Zieleniewski”, zawsze przywodzi mi na pamięć wagę pracy metalowców. Nie chcę obrażać innych grup specjalistów naszego przemysłu, ale tokarze, ślusarze maszynowi, monterzy urządzeń przemysłowych, słowem

wszyscy ci, którzy zajmują się bezpośrednio praktycznym zastosowaniem praw mechaniki w przemyśle muszą być najbardziej obrotliwi. Dowodów na to tyle, ile pracuje w naszym przemyśle metalowym robotników. W dodatku tu właśnie, bardziej niż w innych gałęziach przemysłu, liczy się doświadczenie, umiejętności inżynierskie, zdolność obejmowania swoją świadomością nie tylko jednego odcinka pracy, lecz również odcinków sąsiednich. Kiedy więc w „Szadkowskim” wdamy się w rozmowę z liniovym robotnikiem, bardzo często możemy się dowiedzieć o perspektywach rozwoju zakładów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

24, 25. VII. 1976 R.
NR 167 (8795)
ROK XXVIII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Honduras — Salvador

Gwałtowny wzrost napięcia

BUENOS AIRES (PAP) — godzinnej, krwawej tzw. wojnie Bieżyący tydzień przyniósł futbolowej. Gwałtowny wzrost napięcia w Rządzie Salvadora stwierdza, że stosunkach między dwoma re- wojska Hondurasu zaatakowa- publikami Środkowej Ameryki ly posterunkami wojsk salvador- — Salvadorem i Hondurasem. W wyniku czego dwóch Władze Hondurasu oskarżyły w czwartek sąsiedni Salvador o dokonanie 5 ataków zbrojnych przeciwko posterunkom armii stasio Somoza, zwrócił się do Hondurasu przy użyciu broni państw Ameryki Środkowej o maszynowej i artylerii. Salwa- skoordynowanie wysiłków w ced- dor zdementował te informacje i zwrócił się do Gwatemali, Ni- karagui i Kostaryki o mediację w celu zapobieżenia narastają- cemu kryzysowi. Te trzy pań- stwa są sygnatariuszami porozu- mienia osiągniętego między Sal- vadorem i Hondurasem po 100- nia starć granicznych.

Z udziałem premiera Piotra Jaroszewicza

Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR

WARSZAWA (PAP)

Komitet Warszawski PZPR na plenarnym posiedzeniu w dniu 23 bm. zajmował się problemami rozwoju i modernizacji przemysłu, a także zespołem spraw związanych z szeroko pojętą humanizacją pracy. W obradach uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

W minionym 5-leciu, dzięki wydatnej modernizacji przemysłu, stworzone zostały w województwie stołecznym dogodne warunki rozwoju wyspecjalizowanej produkcji, odpowiednio do potrzeb rynku wewnętrznego i eksportu.

W dyskusji na Plenum, które- mu przewodniczył członek Biura Politycznego KC, I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR

Józef Kępa, podkreślano zna- czenie przeobrażeń jakościowych zachodzących w polskim prze- myśle, w tym również — w sto- łecznym. Na mocy decyzji partii i państwa na terenie woj. warszawskiego jeszcze przed 1980 rokiem podjęta zostanie m. in. produkcja licencyjnych ciągni- ków dla rolnictwa, silników do ciężkich pojazdów drogowych, telewizorów kolorowych — po-

czątkowo 300 tys. szt. rocznie, a następnie dwa razy więcej.

W obradach szerokie odbicie znalazły dyskusje dotyczące się o- becnie powszechnie nad proble- mami moralnej odpowiedzialno- ści obywatela za kolektyw, za kraj. Wszystkie te sprawy — podkreślano — znaleźć powinny uzasadnione odbicie w codzien- nej pracy partyjnej.

Na zakończenie obrad zabrał głos P. Jaroszewicz. (Prze- mowa premiera zamieszczamy na str. 2).

W Plenum brali udział kiero- wnik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR — Zbigniew Zieliński i minister przemysłu maszyno- wego Aleksander Kopeć.

Skład rządu portugalskiego

Przewodniczący Zgromadzenia Ustawodawczego Portugalii od- czytał w piątek w parlamencie skład nowego rządu tego kra- ju, utworzonego przez premiera Mario Soaresa. Ministrem sta- nu jest w nim Henrique de Barros, ministrem obrony ppik. Mario Firmino Miguel, a ministrem spraw zagranicznych Jose Madeiro Ferreira. W skład rządu wchodzi przedstawiciele Partii Socjalistycznej, trzech niezależnych i dwóch przedstawicieli sił zbrojnych.

A. Neto na Kubie

Na zaproszenie rządu kubańskiego, w piątek z wizytą oficjal- na przybyła na Kubę delegacja rządowa Ludowej Republiki An- goli, z prezydentem Agostinho Neto na czele. W czerononii powi- talnej uczestniczyli I sekretarz KC Komunistycznej Partii Kuby i premier rządu rewolucyjnego, Fidel Castro i inne czołowe oso- bistości kubańskie.

Kłopoty z „Vikingiem”

Po wylądowaniu na Marsie amerykańskiej sondy kosmicznej „Viking-1” powstały kłopoty techniczne, uniemożliwiające roz- poczęcie programu badań planety. Z bliżej nieokreślonych powo- dów nie można było uruchomić, za pomocą sygnałów wysyłanych z osłódek zdalnego kierowania lotami kosmicznymi w Pasa- denie, małego czepaka, przeznaczonego do pobierania próbek gruntu marsjańskiego.

Innym problemem jest defekt sejsmografu do mierzenia sily drgań skorupy Marsa. W czwartek naukowców amerykańskich zaniepokoiło zmniejszanie się sily sygnałów wysyłanych przez nadajniki sondy.

Żniwiarze wyszli w pole

W wielu rejonach Tarnowskiego i Krakowskiego, głównie na glebach lekkich, żniwa w pełni. Długo utrzymująca się słoneczna pogoda przyspieszyła dojrzewanie żyta i jęczmienia. Na polach coraz częściej pojawiają się snopowłazki. Podczas tegorocznej kampanii żniwnej pracować będzie w tych dwóch województwach 150 kombajnów zbożowych. Chłopi wykorzystują także konne ko- siarki. Nie gardzą również kosami, których pod dostatkiem teraz w sklepach GS-owskich. Tam, gdzie zboże dojrzało, na pracę w polu wykorzystano ostatni dzień świąteczny.

Na zdjęciu: prace żniwne we wsi Rude Rysie, gdzie wykorzystywane są maszyny Spółdzielni Kół- lek Rolniczych ze Szczurowej. (ep)

Fot. OTTO LINK

Spadł wreszcie długo oczekiwany deszcz

WARSZAWA (PAP)

Ostatnie dni przyniosły od dawna oczekiwane deszcze. 21 i 22 bm. wystąpiły nad Polską liczne burze — powodując lokalnie obfite opady. 21 bm. w rejonie Warszawy spadło 18 mm deszczu, w Ostrołęce — 18 mm, we Wrocławiu — 12 mm, w Gorzowie — 23 mm, Poznaniu — 22 mm, Pile — 20 mm. Od 22 lipca strefa burz przesunęła się nad wschodnie rejony kraju — co przyniosło znaczne opady deszczu w Polsce północno-wschodniej i wschod- niej. W ciągu doby spadło w Siedlcach aż 52 mm deszczu. Dla porównania: miesięczna norma opadów w tym rejonie wynosi ok. 80 mm. W Mikołajkach zanotowano opady dochodzące do 42 mm deszczu, w Zamociu — 24 mm, w Kozienicach — 26 mm. Były to obfite deszcze ale o zasięgu lokalnym, gdyż w okolicach Suwałk i Terespolu nie padło wcale.

Znaczne były także różnice temperatur na terenie kraju. 22 bm. w Zielonej Górze maksymalna temperatura wynosiła 17 st., w Szczecinie i Słubicach — 19 st., zaś w rejonie Zamociu, Wio- dawy i Terespolu dochodziła do 30 st. W Warszawie było 26 st.

IMGW przewiduje, że do 28 lipca będą występowały w Polsce burze i lokalne deszcze, a w południowej Polsce nawet opady o charakterze ciągłym. Temperatury maksymalne od 22 do 27 st.

Libia grozi zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Egiptem

KAIR (PAP)

Stosunki między Egiptem i Libią uległy w ostatnich dniach dalszemu pogorszeniu. W wy- głoszonym w czwartek przemó- wieniu, z okazji 24 rocznicy o- balenia monarchii w Egipcie, prezydent Anwar Sadat skryty- kował przywódcę Libii, Muam- mara Kaddafiego i oskarżył go o inspirowanie niedawnego spi- sku antyrządowego w Sudanie.

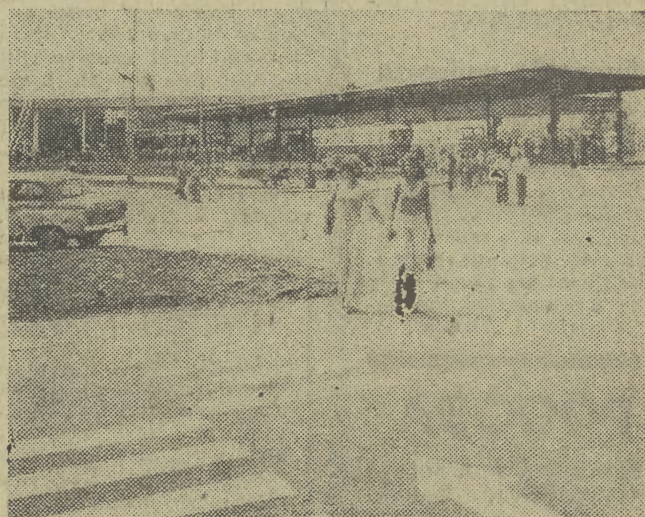
Natomiast Libia zagroziła kół- kowitym zerwaniem stosunków

dyplomatycznych z Egiptem. Li- bijska agencja prasowa ARNA nadała krótkie oświad- czenie w którym stwierdza, że Libia poważnie rozważa moż- liwość zerwania wszystkich wię- zów z Egiptem, jeśli ten „będzie kontynuował przeciwko niej a- gresywną politykę”.

Obserwatorzy zwracają uwa- gę, że oświadczenie agencji li- bijskiej zostało opublikowane tydzień po zawarciu paktu o- bronnego między Egiptem i Su- danem.

Dworzec PKS w Nowym Targu

zrealizowano w okresie 21 mie- siecy, czyli o trzy miesiące kró- ciejsz niż planowano. Dworzec jest dziełem Przedsiębiorstwa Bu- downictwa Ogólnego „Podhale” w Zakopanem i Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogo- wych. Budowlani działali wed- ług projektów przygotowanych przez Krakowską Pracownię Biura Studiów i Projektów Za- plecza Technicznego Motoryza- cji.



Fot. ST. SMIERCIAK

Nie wiem jak tam u Was w mieście, ale tutaj w pu- szczy dzień po- mieszał się z no- cą. A wszystko

przez Olimpiadę. O wscho- dzie słońca ptaki śpiewają na cześć Janusza Gerarda Pyciaka-Peciaka, wyma- wiając jego nazwisko z większą łatwością niż ko- mentatorzy sportowi naj- większych stacji telewizyj- nych świata. Gdy słońce wznieśnie się nieco ponad linię lasu, ludzie dopiero kładą się spać, ukołysani całonocnymi transmisjami radiowymi. Pomieszanie dnia z nocą nie jest w tej zabawie najdziwniejsze. Tak naprawdę ubrew na- turze jest szybkość i ilość informacji, które zasypują mnie tutaj w środku lasu. Każdy, kto liczył minuty i sekundy w oczekiwaniach na wynik pięcioboju, mu- siiał doznać wstrząsu. Po pierwsze dlatego, że wy- grał ktoś, o kim nie krzy-

czano miesiącami przed wyjazdem do Montrealu. Po drugie dlatego, że in- formacja o jego zwycię- stwie dotarła szybciej do nas do Polski drogą radio-

było nieporozumienie — po prostu dziś dla infor- macji odległość się w ogóle nie liczy. Każdy, kto słu- chał radia noca, wie o tym do- skonale. Łatwość z jaką

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Świat w budce telefonicznej

wą i telexem niż do ka- binę sprawozdawców na trybunach w Montrealu. Tomasz Hopfer dostał szybkiej telex do studia w Warszawie niż Andrzej Koziorowski i Bohdan Tu- szynski w Kanadzie. To nie

radio łączy nas z kilkoma stadionami naraz, jest ró- wnie przyjemna co i prze- rażająca. Tak, to nie jest złe słowo. Jeśli się bowiem zastanowić chociaż przez moment nad konsekwen- cjami tego spięcia całego

świata kanałami radiowy- mi i telewizyjnymi, wów- czas po prostu nie starczy wyobraźni, aby zobaczyć kulę ziemską taką, jaka o- na jest naprawdę. A więc po prostu mała, jak budka telefoniczna. Za jedną drob- ną monetę można wie- dzieć dostownie wszystko.

Wiele się mówi o idei o- limpijskiej, łączącej nara- dy. Są to pośpolite i znane zestawienia słów i ideatów. Myślę, że warto choć se- kundę pomyśleć o idei świata jako automatycznej centrali telefonicznej. Nie jest to znowu taka całkiem zła idea. Wszystko zależy od tego, co się w tej cen- trali mówi. Na razie mó- wią wciąż tylko o sporcie. Dobre i to. Być może kie- dyś mówić będzie o sprawach poważniejszych. Świat jako centrala tele- foniczna ma jedną wadę. Człowiek na tym świecie nie może być sam, chocia- zbby uciekł do samego Śro- dka Puszczy Piskiej.



Kolejną wizytę dzieciaków z zastępów NAL mamy poza sobą. Wczoraj gościliśmy zastępo- wych zastępów, którym przypadły nagrody (komplety do komety) za wykonanie zadania „Kryptonim PST”. Po zwiedzeniu drukarni mili goście opowiedzieli nam o swoich zastępach. Grażyna Wędzicha z zastępu „Zielone trampki” z Liszka mówiła o interesujących przygodach i starych przedmiotach, także o strojach ludo- wych, z jakimi zapoznał się zastęp w trakcie zadania „Kryp- tonim PST” (poszukiwacze skarbów tajemnic). Nagrody wgra- zał zastępca komendanta Chorągwi Krakowskiej ZIIP hm. Ferdy- nand Nawratil. Wspólne zdjęcie wykonał Wacław Klag. (zg)



Greszkiewicz wystrzelał „brąz”!

♦ Janikowski i dwójka ze sternikiem w finałach
♦ Hewelt i Gęsicki w półfinałach ♦ Porazki bokserów

Wspaniale finiszują nasi pkt, co zapewniło mu brązowy strzelec. Na dzień przed zakoń- czeniem zawodów debiutant w ekipie JERZY GRESZKIEWICZ zdobył w konkurencji strzelni do sylwetki biegnącego dółka brązowy medal.

Greszkiewicz po I dniu zawo- dów znajdował się na 5 miejscu z wynikiem 380 pkt. W piątek zawodnicy oddali dwie serie po 10 strzałów. Pierwsza w prze- boku. Będąc jeszcze juniorem nieźle sobie radził, zdobywa- jąc tytuł mistrza Polski i tytuł mistrza WP. Gdy przeszedłem do seniorów nie bynajmniej „strzeleckim rynku”. Do zmiany nik, jak na panującą podcza- s konkursu namówił mnie ko- strzelania warunki atmosferycz- nego klubowy Z. Bogdziewicz. — 98 pkt. W drugiej szybkiej. Razem trenujemy w klubie. Serii Greszkiewicz uzyskał 93 WKS. Flota Gdynia.

KRONIKA DNIA

Prezydent Pekala wizytował Śródmieście

Wczoraj prezydent m. Krakowa Jerzy Pekala wizytował dzielnicę Śródmieście. W trakcie objazdu dzielnicy prezydent zapoznał się z realizacją inwestycyjnych przedsięwzięć inwestycyjnych na terenie dzielnicy.

Po objeździe odbyło się spotkanie prezidenta z kierownictwem polityczno-administracyjnym dzielnicy, w którym wzięli udział m. in. I sekretarz KD PZPR Stefan Markiewicz i naczelnik dzielnicy Wojciech Hydzyk.

W trakcie spotkania przyjęto szereg ustaleń, które w istotny sposób wpłyną na przyspieszenie realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju dzielnicy i lepsze zaspokajanie potrzeb mieszkańców. (t)

M/s „Huta Lenina” płyń do Francji

Port świnoujski opuścił 23 bm. m/s „Huta Lenina” — jeden z dwóch największych masowców Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie. W jego ładowniach znajduje się 60 tys. ton polskiego węgla przeznaczającego dla odbiorcy francuskiego. Jest to największy ładunek jaki wyeksportowano jednorazowo w dotychczasowej historii portu świnoujskiego. Załadunek odbył się bardzo sprawnie. Dokerzy Świnoujścia ustanowili przy tej okazji dobowy rekord, przeładowując prawie 27,5 tys. ton.

Nowy przystanek PKP w Skrzydlonej

Przy pomocy PKP oraz władz regionalnych, które wyasygnowały 600 tys. zł, mieszkańcy wsi Skrzydlona oraz kilku okolicznych miejscowości w gminie Dobra (województwo nowosądeckie) wykonali czynnem społecznym przystanek PKP. Wartość czynu mieszkańców szacuje się na 1 mln 200 tys. zł. Pomagali też miejscowe zakłady pracy. Przystanek jest swym wymiarami i wyposażeniem w pełni nowoczesny. Wzrosty w wyniku pacyfikacji. Ich pamięć czci specjalna tablica. (ss)

Nowa pływalnia w Gorlicach

W Gorlicach powstaje duży zespół obiektów sportowych. Inicjatorem tego inwestycyjnego przedsięwzięcia jest Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”. Od 22 bm. czynny jest wybudowany w ciągu roku basen kąpielowy o wymiarach olimpijskich wraz z zespołem „brodzików” dla dzieci. „Glinik” przystępuje do budowy kolejnego obiektu — sztuczne lodowisko będzie głównym elementem nowoczesnego zaplanowanego „Stadionu Zimowego”. W tworzeniu nowych obiektów sportowych partycypują gorlickie zakłady przemysłowe, a ich pracownicy wykonują w czynnie społecznym wiele zadań budowlano-montażowych.

Na upały najlepsza „Krynica”

14,5 mln butelek „Krynica” wyprodukowano w I półroczu br. w uzdrowisku Krynica-Zagietost. Zakład pracuje na dwie zmiany i codziennie dostarcza 140 tys. butelek tej popularnej wody mineralnej oraz 21 tys. butelek „Jana” i „Zubera”.

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POLUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane, okresami duże, przelotne opady deszczu i burze, rano lokalnie mgły. Temperatura maksymalna dniami od 22 do 25 st. minimalna nocą od 10 do 14 st. Wiatry słabe zmienne z przewagą północnych.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Pogoda i temperatura bez większych zmian. W nocy zachmurzenie duże, przelotne opady i burze. W partiach szczytowych temperatura od 9 st. dniami do 4 st. nocą. Wiatry słabe i umiarkowane zmienne, z przewagą południowo-zachodnich.

WZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13-TEJ: Szczecin 21, Koszalin 20, Łeba 20, Gdańsk 18, Olsztyn 24, Suwałki 21, Białystok 27, Warszawa 26, Poznań 22, Wrocław 16, Śnieżka 7, Lublin 26, Przemyśl 23, Lesko 24, Rzeszów 26, Tarnobrzeg 22, Kraków 19, N. Sącz 20, Katowice 17, Kielce 23, Karpowice 10, Racibórz 15, Częstochowa 17, Zakopane 16.

BIOMET INFORMUJE: Brak zaleceń. Widzialność rano ograniczona. Drogi miejscami mokre.

Tezy przemówienia Piotra Jaroszewicza na Plenum Komitetu Warszawskiego

Piotr Jaroszewicz, podkreślił, iż w ostatnich latach dokonaliśmy gruntownej przebudowy całej naszej gospodarki. Powstawały i powstają nowe giganty przemysłowe jak Huta „Katowice”, wielkie obiekty chemiczne, Fabryka Samochodów Małolitrażowych. Nakładem miliardów złotych dokonujemy ogromnego skoku ilościowego i jakościowego w takich gałęziach produkcji jak maszyny i ciągniki rolnicze, hutnictwo, telefonika, energetyka, elektronika. Jednocześnie u nowocześniejszym już istniejącym fabrykach, wprowadzając w stare mury nową technikę i technologię. Dalej się to w całym kraju.

Problemy inwestycyjne: w tym 5-leciu zamierzamy, zgodnie z uchwałą VII Zjazdu PZPR, przeznaczyć poważne nakłady na dalszą rozbudowę i unowocześnienie sił wytwórczych oraz na poprawę warunków życia narodu; na budownictwo mieszkaniowe, ochronę zdrowia, zaspokajanie społecznych i kulturalnych potrzeb ludności. Z myślą o wyższej efektywności inwestowania trzeba przekształcić jego strukturę. Trzeba częściej niż dotąd brać w rachubę możliwości inwestycji modernizacyjnych zamiast budowanych od nowa. Powinniśmy przyjąć zasadę niepodjęciowania nowych inwestycji, niezapoczniania nowej budowy, dopóki nie skończymy obiektów już rozpoczętych.

Rozwój demokracji socjalistycznej: budując socjalistyczną gospodarkę, naukę, technikę i kulturę, w ciągu 32 lat Polski Ludowej, kształtowaliśmy zarazem człowieka, jego wrażliwość i wyobraźnię społeczną, lojalność i uczciwość, samodzielność myślenia i ugruntowaną w robotniczej tradycji motywację działania. Tej właśnie robotniczej tradycji, z której rodziła się rzetelność zawodowa i obywatelska odpowiedzialność za losy kraju, która jest fundamentem socjalistycznej moralności osobistej i społecznej, strzec musimy ponad wszystko, jako wielkiej patriotycznej i socjalistycznej sprawy. Musimy nieustannie — wszyscy razem, partijni i bezpartyjni, szeregowi pracownicy i kadra kierownicza, organizacje i władze państwowe, umacniać zasadę dla moralnej spuścizny klasy robotniczej, dając o godność robotniczych założeń, troszczyć się o ich niepoślakowanie imię.

W pracy partyjno-ideologicznej oraz w edukacji ekonomicznej społeczeństwa: szczególną uwagę poświęcić trzeba tym środowiskom i załogom, które wykazywały poważną słabość polityczną i organizacyjną, naruszając dyscyplinę pracy. Pamiętając o dobrej ich pracy w przeszłości oraz o głębokich refleksjach, jakie natchnęła dźwignia tych założeń — nie żyjemy urazą. Nie o urazę chodzi. Chodzi o wspólną sprawę przyszłości. Chcemy pozyskać również ludzi, którzy parę tygodni temu przybrał niewłaściwą postawę, przekonali ich o tym, że nasza polityka była i jest słuszną, że nasze zamiary zawsze leżały i dziś niezmiennie leżą w rozumnie pojętym interesie klasy robotniczej i ludzi pracy. Jesteśmy pewni, że nam się to uda, że odcieknie potknięcia, wahania i konfliktów przekujemy na jednolite, na pełne poparcie dla naszej polityki, dla realizacji tych wszystkich koniecznych poczynań, które przed nami stoja, w tym także — w poparcie dla zmiany w strukturze cen i spożycia. Z drugiej strony mamy obowiązek należytego potraktowania wszelkich elementów destrukcyjnych, które nie zaważyły się wejść w konflikt z prawem.

Na rozwiązanie czeka proponowana i konsultowana obecnie zmiana poziomu cen. Jest to ważna społecznie i psychologicznie sprawa. W jej rozwiązywaniu pójdziemy drogą kategoryczną, dłuższą i powolniejszą niż początkowo planowaliśmy, lecz za to bardziej odpowiadającą obecnym racjom politycznym i ekonomicznym oraz czynnikom psychologicznym i emocjonalnym.

Incident w Lizbonie

Na siedzibę Towarzystwa Przyjaźni Portugalia — NRD dokonano w piątek po południu zamachu bombowego.

Lokal Towarzystwa, znajdujący się na trzecim piętrze domu usytuowanego w centrum Lizbonu, został całkowicie zniszczony. Wybuch spowodował uszkodzenia na innych piętrach. Ofiar w ludziach nie było. Sprawcy zamachu są nieznani.

Incident w Lizbonie

Na siedzibę Towarzystwa Przyjaźni Portugalia — NRD dokonano w piątek po południu zamachu bombowego.

Lokal Towarzystwa, znajdujący się na trzecim piętrze domu usytuowanego w centrum Lizbonu, został całkowicie zniszczony. Wybuch spowodował uszkodzenia na innych piętrach. Ofiar w ludziach nie było. Sprawcy zamachu są nieznani.

Kurczaki i mięso wołowe

Ze spółdzielni produkcyjnych na rynek

Rolnicze spółdzielnie produkcyjne w województwie tarnowskim i krakowskim otrzymały w tym roku limit budowlany w wysokości prawie 80 mln zł. Największe kwoty przeznaczają one na budowę nowych 53 brojlarni. W końcowej fazie jest budowa 3 obiektów w Wierchosławicach, każdy na 10 tys. szt. Podobna inwestycja realizowana jest w Ochodzie, w Borku Szlachackim przekazano do użytku 1 brojlarnię na 16 tys. sztuk, dwie następne zostaną wybudowane w najbliższym czasie. Do spółdzielni produkcyjnych, które wnoszą podobne obiekty, zaliczyć należy także m. in. Kąsną, Strzegocinę i Konary. Ta ostatnia będzie mogła jednorazowo tużyć 53 tys. sztuk kurcząt. Cały kompleks obiektów inwentarskich powstanie w Waganowicach, gdzie zgodnie z założeniami spółdzielni w ciągu trzech lat będzie gospodarowali na 600 hektarach areale. Jeszcze w tym roku rozpocznie się tam budowę obory dla 300 krów mlecznych, a w RSP Masłomłaca — buklarnię typu „półka” na 200 sztuk. Nowe, opłacalne ceny skupu żywca zapewne zmobilizują spółdzielców do przyspieszenia realizacji tych inwestycji.

W rolniczych spółdzielniach produkcyjnych prowadzone jest też budownictwo mieszkaniowe i socjalne. Nowe obiekty tego typu zostaną wybudowane m. in. w Libertowie i Majkowie. Łącznie w spółdzielczych pomieszczeniach znajdzie mieszkanie 36 rodzin. (cm)

Śnięte ryby płyną Wisłą

(Inf. wł.). Wczoraj w godzinach rannych zaobserwowano pływające Wisłą, w rejonie Dębni i Wawelu, ławice śniętych ryb. Były wśród nich ryby różnych gatunków i różnej wielkości. Poinformowany o tym fakcie Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska natychmiast podjął działania rozpoznawcze. Olich wstępnych wyników poinformowała nas dyrektor Ośrodka dr Stella Maultz. Okazuje się, że przyczyną śnięcia ryb jest tzw. przuducha, czyli niska zawartość tlenu w wodzie. Utrzymujący się od dłuższego czasu niski stan wody oraz wysoka jej temperatura spowodowały wzrost stężenia azotu w wodzie, co w konsekwencji obniżyło zawartość tlenu. Nie wykluczone, że szczególnie niska zawartość tlenu w wodzie wynika z innych przyczyn, które wnoszą podobne obiekty, zaliczyć należy także m. in. Kąsną, Strzegocinę i Konary. Ta ostatnia będzie mogła jednorazowo tużyć 53 tys. sztuk kurcząt. Cały kompleks obiektów inwentarskich powstanie w Waganowicach, gdzie zgodnie z założeniami spółdzielni w ciągu trzech lat będzie gospodarowali na 600 hektarach areale. Jeszcze w tym roku rozpocznie się tam budowę obory dla 300 krów mlecznych, a w RSP Masłomłaca — buklarnię typu „półka” na 200 sztuk. Nowe, opłacalne ceny skupu żywca zapewne zmobilizują spółdzielców do przyspieszenia realizacji tych inwestycji.

Impreza na Zarabiu — odwołana

Pisałmisi w poprzednich numerach o imprezie rozrywkowo-rekreacyjnej, którą „Gazeta” wraz z Urzędem Miasta w Myślenicach przygotowywała dla gości przyjeżdżających na Zarabie. Ze względu na złe warunki atmosferyczne impreza została odwołana. Jeżeli pozwoli pogoda na Zarabiu wystąpi w niedzielę tylko laureaci ostatniego Festiwalu w Kolobrzegu „Wawle”. (zs)

Eugeniusz RADOŃ

długoletni, zasłużony i odznaczony działacz partyjny, społeczny i związkowy, były zastępca dyrektora OUP Kraków 1.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 26 lipca, o godz. 14, na cmentarzu Rakowickim.

Jego Rodzinie składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Kierownictwo Wojewódzkiego Urzędu Poczty POP PZPR, Rada Zakładowa, koleżanki i koledzy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 lipca 1976 r. zmarł

Eugeniusz RADOŃ

długoletni, zasłużony i odznaczony działacz partyjny, społeczny i związkowy, były zastępca dyrektora OUP Kraków 1.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 26 lipca, o godz. 14, na cmentarzu Rakowickim.

Jego Rodzinie składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Kierownictwo Wojewódzkiego Urzędu Poczty POP PZPR, Rada Zakładowa, koleżanki i koledzy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 lipca 1976 r. zmarł

Władysław WĘGLARZ

odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, długoletni radny Rady Narodowej Miasta i Gminy w Mszanie Dolnej, wzo-

rowy rolnik, zasłużony działacz społeczny.

Cześć Jego pamięci!

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Prezydium Wojewódzkiego Komitetu PZPN w Nowym Sączu

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu

● (k) W PIĄTEK nastąpiła w Moskwie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych porozumienia o współpracy między RWPG i Meksykiem. W tym samym dniu dokonano również wymiany dokumentów ratyfikacyjnych porozumienia o współpracy między RWPG i Irakim.

● URZĄD Statystyczny ZSRR podał do wiadomości, że 1 lipca 1976 r. ludność Związku Radzieckiego liczyła 236,7 mln osób.

● FRANCJA dokonała dwóch podziemnych eksplozji nuklearnych w południowej strefie Pacyfiku. Eksperymenty przeprowadzono na poligonie wojskowym na atolu Mururoa.

● W PIĄTEK rano w siedzibie syryjskiego MSZ w

Z dalekopisu

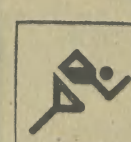
Damaszku wznowiono rozmowy palestyńsko-syryjskie o udzielenie szefa wydziału politycznego Organizacji Wyzwolenia Palestyny (OWP) Faruka Kadumi i wicepremiera, ministra spraw zagranicznych Syrii Chaddama. Rozmowy dotyczą sytuacji polityczno-wojskowej w Libanie.

● KOSMONAUTY radziecy B. Wołynow i W. Zolobow kontynuują badania naukowo-techniczne na pokładzie stacji orbitalnej „Salut-5”.

● PREZYDENT Cypru, Makarios oświadczył, że jest gotów pójść na kompromis w kwestii cypryjskiej i spotkać się z przywódcą Turków cypryjskich, Denktasem.

● NA BRITYJSKIM lądowisku „Queen Elizabeth 2” wybuchł pożar w maszynie. Statek znajdował się na Atlantyku i płynął do Nowego Jorku z 1200 pasażerami na pokładzie. Według ostatnich doniesień, pożar zlokalizowano.

● NAD południową częścią Jugosławii przeszła w czwartek gwałtowna burza z silnymi wyładowaniami atmosferycznymi. W mieście Kumanowo piorun zabił dwie osoby i zranił 11.



Dobry start Polaków

Wczoraj na stadionie olimpijskim rozpoczęli rywalizację o medale lekkoatleci.

Pierwszą konkurencją, którą rozegrano w tej dyscyplinie były biegi eliminacyjne na 400 m. ppł. W III serii startował J. Hewelt. Zwyciężył Shine (USA) — 50,91 przed Gawrilienko (ZSRR) — 50,93, Hewellem — 51,39 i Bulgarem Bratanowem — 51,84. Ta właśnie czwórka awansowała do półfinału. Najlepszemu z Polaków do półfinału przyszedł czas w eliminacjach uzyskał Moses (USA) — 49,95.

Dobrze spisali się polscy sprinterzy w przebiegach na 100 m. Cała nasza trójka Z. Lencznerski, M. Woronin i A. Świerczkowski zakwalifikowała się do grona 32 ćwierćfinalistów. W biegach eliminacyjnych najlepszym wrażeń uczynił Woronin, który w V serii uzyskał — 10,56 i zajął 2 miejsce za Gance (USA) 10,37.

Lencznerski był również 2 z czasem 10,60. Wyprzedził go tylko Bulgar Pietrow — 10,46. Świerczkowski przegrał jedynie z Hiddickiem (USA) — 10,43, uzyskując 10,62.

Duży sukces odniósł Woronin, który zakwalifikował się do półfinału biegu na 100 m zajmując w swojej serii 4 miejsce z czasem 10,53.

M. Gesicki wystartował w I serii eliminacji 800 m. Bieg poprowadzony został w b. ostrym tempie. Gesicki biegł z tyłu, ale kiedy do mety pozostało 250 m. Polak ostro zaatakował i wyszedł na IV pozycję, pokonując Wessinghage (RFN). O tym, że Gesicki zakwalifikował się do półfinału zdecydowały dopiero dalsze biegi, ponieważ awans zapewnili sobie dwóch pierwszych z każdego przebiegu oraz 4 dalszych z najlepszymi czasami.

W eliminacjach pełniąca rolę mezczyzn Earlsnikoży ustanowił nowy rekord olimpijski wynikiem 21,32, w eliminacyjnych rzutach oszczepem kobiet Becker (RFN) też ustanowiła rekord olimpijski — 65,14.

● Złoty medal w skoku w dal kobiet zdobyła Voigt (NRD) — 6,72, srebrny McMillan (USA) — 6,66, a brązowy Altiejeva (ZSRR) — 6,60.

Wyniki I przedbiegu. 1. Wohlhuter (USA) — 1,45, 71. 2. Singh (India) — 1,45,86. 3. Civil (Kuba) — 1,45,88. 4. Gesicki 1,46,36.

Sensacją na 800 m było wyeliminowanie świetnego Walkera (Zelandia), oraz Eneyera (USA), Ponomariowa (ZSRR). Najlepiej zaprezentowali się Wohlhuter (USA), Juantorena (Kuba), van Dame (Belgia), Ovet (Anglia).

W eliminacjach pełniąca rolę mezczyzn Earlsnikoży ustanowił nowy rekord olimpijski wynikiem 21,32, w eliminacyjnych rzutach oszczepem kobiet Becker (RFN) też ustanowiła rekord olimpijski — 65,14.

● Złoty medal w skoku w dal kobiet zdobyła Voigt (NRD) — 6,72, srebrny McMillan (USA) — 6,66, a brązowy Altiejeva (ZSRR) — 6,60.



Kazimierz Lipień ma już brązowy medal

Do czwartej rundy turnieju zapasniczego przeszło więc 7 Polaków: bracia Józef i Kazimierz Lipieńowie, A. Supron, A. Ostrowski, Cz. Kwieciński, A. Skrzydlewski i H. Tomanek.

Supron poległ na łopatkę i wyeliminował z turnieju Koreańczyka Haimyunga Kima.

Wczoraj wieczorem K. Lipień wygrał 0:4 i wyeliminował Greka Mygiakisa, natomiast jego brat Józef w w. 57 kg przegrał z reprezentantem ZSRR — Mustafinem 0:4 i odpadł z turnieju.

Kazimierz Lipień po wygranej kolejnej walce ma zerowe konto. W V wylosował wolny los, a jego czterech przeciwników będą walczyli między sobą i tracili punkty. Ma już zapewniony brązowy medal!

K. Lipień: „Zał mi brata. Szkoda, że odpadł. Obiecywałem sobie powrócić z Montrealu z medalami. Ja więcej się przejmuję jego walkami niż swoimi i być może dlatego jestem taki spokojny. Jak dotąd szło mi doskonale. Jestem zadowolony, oby tak dalej”.

Polska — Iran 3:2

i awans do ćwierćfinału

Polscy piłkarze awansowali do ćwierćfinału turnieju olimpijskiego. Po zwycięstwie nad Iranem i po remisie z Kubą zapewnili sobie I miejsce w gr. „C” i w meczu ćwierćfinałowym spotkają się 25 bm. o godz. 21 czasu miejscowego na stadionie olimpijskim w Montrealu z drugą drużyną gr. „D”. Rywalem Polaków będzie więc zespół ZSRR lub KRDL.

Jednak polscy piłkarze nadal nie imponują formą. Wygrali wprawdzie z Iranem 3:2 (0:1), ale nadal grają słabo. Szczególnie to przerwy Polacy wypadli Klepsio. Tylko przez kilkanaście minut po przerwie nasi piłkarze demonstrowali względnie niezłą grę. To wówczas Szarmach (48 min.) i Deyna (51 min.) strzelili dwa gole. Trzecią bramkę zdobył w 75 min. Szarmach.

Nie popisał się w tym meczu

Tomaszewski, który ponosi winę za obie puszczony bramki. Po meczu trener K. Górski powiedział: „Wciąż czekam na wielki mecz naszej drużyny. Wracając do meczu z Iranem, to choć z wyniku jestem zadowolony, to z gry nie. Nasz zespół gra dalej zbyt statycznie i za wolno. Był okres, w którym drużyna walczyła z „żębem” i efekty natychmiast było widać. Potem jednak zastosowała znowu swój „wygodny” — jak to określaliśmy — styl gry i w konsekwencji zdecydowanie wydawałoby się zwycięstwo, o mało nie wyemknęło się nam z rąk. Przy pierwszej bramce mam pretensję do Tomaszewskiego, że niepotrzebnie wybiegł z bramki, a jeśli już to zrobił to nie piąstkował. Przy drugiej zawinął obrońca, który dopuścił do strzału, ale „Tomek” także nie popisał się refleksami.

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

Nie popisał się w tym meczu

SOBOTA I NIEDZIELA W MONTREALU

DZISIAJ z polskich sportowców startują:

● Floreściści w eliminacjach turnieju drużynowego.

● W strzelaniu (skeet) Gawlikowski i Socharski.

● Lekkoatleci w eliminacjach — tyczkarze (Kozakiewicz, Siusarczyk, Bucarski), Wołodko w dysku, Szewińska na 100 m, Gesicki w półfinale na 800 m, Hewel w półfinale na 400 m.

● Drużyna torowa na 4000 m.

● Piłkarze ręczni w meczu z USA.

● Bokserzy — Kosedowski z Huardem (Kanada) i Gajda z Solominem (ZSRR).

W NIEDZIELĘ:

● Lekkoatleci w eliminacjach oszczepu mężczyzn (Bielecki), sprinterzy na 200 m, Szewińska na 400 m, Malinowski na 3000 m z przeszkodami, ewentualnie półfinale i finał 100 m, z udziałem Szewińskiego.

● Dwójka ze sternikiem w finale.

● Polscy piłkarze w meczu ćwierćfinałowym z KRDL.

W TELEWIZJI:

SOBOTA: godz. 9.30, 12.23, 17.30, 19.55 i 23.15 — St. O. Olimp.

NIEDZIELA: godz. 9.00, 1

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

WRACAMY DO HALI. Wydział mechaniczny, który tu swoje dziedziny rozpościera, jest tym węzłem produkcyjnym, który obserwuje bacznie całą fabrykę, całą halę. Nie może być inaczej.

Od elementów różnego rodzaju urządzeń zależy późniejsze ich sprawne, zgodne z dokumentacją montowanie. Szukamy dowodu na to i zaraz odnajdujemy go. Byskawicznie niemal. Na lewo od wejścia głównego do tej hali pochylona postać mężczyzny, przecina okrągły ekran obramowany metalowym kołem. Człowiek namerza kołową korbówkę. Maszynę tę, obrabiarkę, jedni nazywają „wykorbiarką” inni „kołowniką”. Jerzy Pekala w zawodzie swoim pracuje już 27 lat. Uważa — i słusznie — że profesja tokarza jest równie trudna, co porywająca. Z zarysowanego zaledwie kształtu odkuwki, brwi stalowej musi ukształtować meandrowe ciągi korbówków. Kiedy podpowiadam, że można by to nazwać rzeźbiarstwem, robotnik uśmiecha się.

— Tak, ale w rzeźbie nie liczą się dziesiętne, setne części milimetrów.

Od czterech i pół lat Pekala nie ma na swoim koncie zawinione go braku. O tym w hali wiedzą. Ale ja jestem zobowiązany do sprawdzenia tej dobrej opinii. Sąsiad z naprzeciwka naszego tokarza — Jan Półtorak — otrzymuje od Pekali wał 8-W 200 do sprężarki amoniakalnej. Musi to na tokarce wzdłużnie, pociągowej obrobić w osi. I mówi wyraźnie, co notuje:

— Pekala jest człowiekiem niezwykle solidnym, nigdy nie odda złe przygotowanego korbówku. No, wie pan, czasem tego metalu w nadatku jest za dużo, ale ja wiem, że wykorbiarka jest stara, że w ogóle jest ich tylko dwie w Krakowie, jakby „pociągnały” więcej, to przy tym urządzeniu mogłyby się na niedopuszczalną głębokość.

Podobną opinię wyraża drugi sąsiad Pekali — Jan Stanek, który na szlifierce doprowadza korbówkę w częściach gdzie założone będą panewki, do idealnej wprost gładkości.

— Panie — powiada — tutaj każdy musi pilnować swojej roboty pilnie, bo inaczej sąsiad tupnie. Ale też i Pekala ma ten zmysł, wie pan, on czuje stal. I to wystarcza za wszystko.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

NIESTANNE KSZTAŁTOWANIE

Zdarzyła się i taka historia: na wykorbiarce Pekali znalazł się materiał zły, odkuwka z dziurą. Po sześciu godzinach roboty nad korbówkami trzeba było zaprzestać obrabiania. To znaczy powiedziano tokarzowi: słuchaj, Pekala, zrób jeszcze te dziesięć godzin, my ci policzymy szesnaście, boś już sześć nad tym popracował. I zapłacimy.

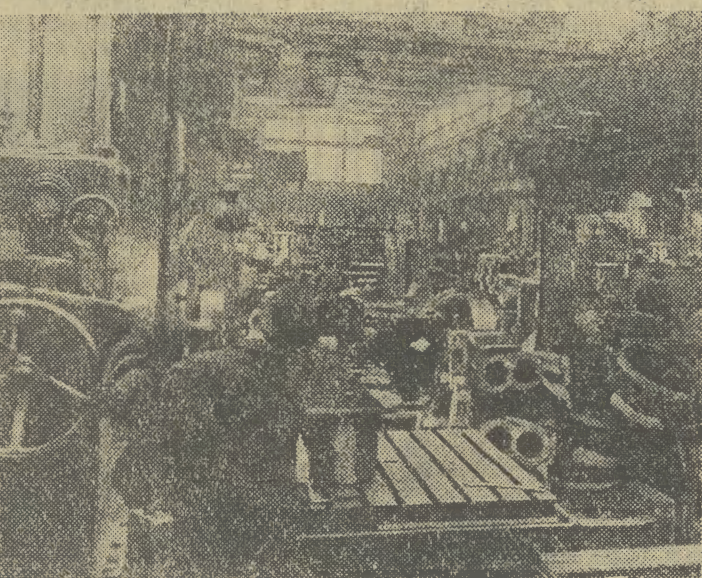
I wtedy spytał Pekala: co, do cholery, będziecie płacili za szesnaście godzin za dziurawy korbówkę?

O tym też ludzie wiedzą. Tokarzowi o takim doświadczeniu zawodowym można zaufać; można zawsze wierzyć w jego głęboką moralną postawę nawet wtedy, gdy można by usprawiedliwić jakas niedoróbkę, błąd wynikły nie z jego winy. Członek egzekutywy POP wydziału P-2, pochylony nad maszyną, mierzący szerokość i długość korbówku, pilnie obserwujący pracę noża. Usprawnić i niezmienić kształtujący metal i kształtujący swoim przykładem otoczenie. Po prostu Pekala to dobra firma.

JESTEŚMY CZĄSTKĄ w zespole, z niego płynie nasza siła — żeby chleb leżał na stole, a pracom lampy świeciła

Opinie dobrą buduje się latami. Od dwudziestu sześciu lat odlewnik Czesław Podbiera, pierwszy sekretarz POP odlewni „Szadkowskiego” dokłada swoją cześć do opinii kształtu. Nie będziemy ukrywać, że praca w tym wydziale jest bardzo ciężka. Ciasno tu i naprawdę przydobyli się natychmiastowe za instalowanie wentylatorów. Niezależnie od planów przebudowy i rozbudowy zakładów.

To tym wstępnym uzgodnieniu obserwowałem formowanie rdzenia do odlewów elementów drukawczy. Rdzeniarka Podbiera czyni to sprawnie, szybko, chociaż zajęcie jest dość wyczerpujące. Wszyszy wiedzą, że odlewnictwo to zawód ludzi fizycznie wytrzymałych, ale równie



Do domku samotnej, 75-letniej Marii P. mieszkanki Czerwnej w woj. tarnowskim, zapukał w czerwcową noc niemiły już mężczyzna. Staruszka nie podejrzewając niczego złośliwego otworzyła mu. I wkrótce tego pożałowała.

Nocny gość bowiem nie bawiąc się w dwójne przemysł czy powitanie, kategorycznie zażądał od gospodyni jądra i forsy. Ilość pieniędzy dokładnie określił. —

Pobita Maria M. miała 17 ren. Gdy na moment odzyskała przytomność, powtarzała szepem kilka słów — bit mnie Starek. P. Chciał 800 złotych. Bł. mnie...

Milicja podjęła śledztwo. Trzeba było zdobyć dokładny rysopis podejrzanego. Ale Stanisław P. nie było w jego rodzinnym domu. Pracował na plebanii. Lecz i tam go nie zastano. Na 3 dni przed napadem, ułamał się do stajni, zabnął konia i usiłował go sprzedać za 25 tysięcy zł w Pilźnie. Ale właściciel w porę spostrzegł kradzież. Czerdziestu gospodarzy na koniach i

Nocny gość

motorach ruszyło w pościg za złodziejem. Dopadli go w miasteczku i odebrali konia, a 49-letni Stanisław P. (który był już karany sądowo za kradzież i w ubiegłym roku opuścił więzienie) zniknął bez śladu. Zarządzono nadzwyczajne poszukiwania zbiega i już po paru dniach został ujęty w Kołaczynie. Przyznał się do napadu na staruszkę, u której nie znalazł pieniędzy, więc zabnął jej... budzik. Przyznał się też do kradzieży porzeczki z zawartością... 15 zł. Ze skradzionym koniem również miał pecha.

Nie wiadomo przy tym, czy sprawca tych zuchwałych czynów jest to pełni władz umysłowych. Wyłano go przeto na badania psychiatryczne.

Historia tej nocnej wizyty winna stać jeszcze jedną przestroga, zwłaszcza dla osób w starszym wieku, samotnych i zupełnie bezbronnych. Nie pierwszy to bowiem przypadek, że ich bezbronność wykorzystywana bywa przez przystojną kobietę, wczuwał karetkę pogotowia, która przewiozła ją do szpitala.



„Ma być 800 złotych”. I żeby nie było wątpliwości, swoje zdanie poparł kołkiem, którym uderzył staruszkę. Próbuje zakłamać się na wszystkie świętości, że pieniędzy nie ma, że owszem przed 2 tygodniami uzyskała ze sprzedazy inwentarza okrągłą sumkę 800 złotych, ale zdążyła już wszystko wydać. I zaczęła szczegółowo co do grosza wyliczać wydatki. Ale napastnik nawet słuchać tego nie chciał, powtarzając w końcu — dawaj 800 złotych, dawaj pieniądze... a co słowoz — to ci os.

I wówczas staruszka popłynęła drugi uląg. W rozpaczy wykrzyknęła — Stasze! poznajam cię.

To rozszedł się bandyta. Zadawał ciosy gdzie popadło, że zdwojona siłą. Wybiegł za swą ofiarą na podwórko i tam przy studni uderzył jeszcze kilka razy. Upadło. Gdy się ociekła, rozwinęła się. Ostatkiem sił zaczęła używać pomocy. Wówczas usłyszał sąsina; zapiekuwał się nieprzytomną kobietą, wczuwał karetkę pogotowia, która przewiozła ją do szpitala.

niebystro myślących. Rdzenie Podbiera to jest gwarancja — powiedział mi ludzie na długo przed rozmową z nim. Ale i trzeba sprawdzić. Dwaj młodzi robotnicy Stanisław Sadko i Józef Grzesiak, którzy pracują przy formowaniu rdzeni z masy samoutwardzalnej, przerywają robotę:

— Skonecniłyśmy szkole, ale zawsze lepiej w razie jakiejś wątpliwości poradzić się Podbierze. My jesteśmy tutaj drugi rok dopiero.

Towarzysz Czesław stwierdza że z tych dwóch młodzieńców już wyrósł niezły fachowiec i nie najmniej ważna jest punktualność dwóch młodych towarzyszy pracy doświadczonego odlewnika.

— Prace zaczyna się od wykształcenia odpowiednich nawyków — mówi Podbiera — jak ktoś punktualnie przychodzi do roboty, to od razu widać, jaki z niego będzie pracownik. Dawniej to wystarczało, jak opowiadają starsi kolezdy, warsztat zamiatać...

CZĄSTKA pracy wykonana i znów cząstka, i znów cząstka, i znów noc, i znów od rana, do cząstki dodana cząstka

— Wystarczyło zamiatać warsztat, chodzić dla majstra do sklepiku po sprawunki i dopiero po roku, dwóch, przydzielano nas do czeladnika. Uczył wtedy zawodu. — Wspomina Tadeusz Dudek, jeden z najstarszych pracowników ZEMIA, tokarz, syn kołodzieja z Dąbia, dawniej wsi-dzielnicy sąsiedziej Grzegórzek.

Było ich siedmiu rodzeństwa. Kiedy Tadeusz w 1928 r. poszedł do praktyki, długo czekał, aż go najpierw zatrudnią. Dostał pięć groszy za godzinę pracy. Ale uparł się. Pilnie uczęszczał do szkoły zawodowej popołudniami. Rano przychodził punktualnie do pracy; wiedział, że to jest jego szczeniowa szansa. W kilka lat później wstąpił do OMTUR-u i PPS, został aktywnym członkiem Związku Zawodowego Metalowców.

Dudek jest pracownikiem kontroli technicznej, zajmuje stanowisko nr 3 w hali orobki mechanicznej tam gdzie pracuje Pekala. Dudek jest sprawnym i niezwykle surowym przy odbieraniu różnego rodzaju elementów maszyn, urządzeń. Ma rękę doświadczonego tokarza. Wspomaga ją sumiarka, bystrym wzrokiem. Jego syn został kierownikiem działu kontroli montażu maszyn i urządzeń. Jest również tokarzem, tak jak ojciec. Wnuk chodzi do technikum elektronicznego. Może po przyszłej rozbudowie i przebudowie „Szadkowskiego” kontrolujące urządzenia elektroniczne będzie

prowadził Dudek-wnuk? Z pewnością wyniesie z domu swego ojca, tak jak on z domu Tadeusza Dudka wyniósł zamiłowanie do rzetelnej pracy.

Tadeusz Dudek nazywa fabrykę, gdzie pracuje, swojską. Zna tu każdy zakamarek i z uzasadnioną dumą mówi o pracy organizacji partyjnej w jednej, niezwykle ważnej dziedzinie: umacniania autorytetu doświadczonych mistrzów. Tak, wie o tym, że tzw. złote ręce robotników „Szadkowskiego” to nie tylko doświadczenie, uzdolnienie, lecz również odpowiednie wykształcenie. Mistrzowie tego zakładu to w 59 procentach dyplomowani technicy.

W biuletynie informacyjnym KD PZPR Kraków-Sródmieście czytamy, że w 1973 r. wszyscy mistrzowie „Zieleniewskiego” zostali przeszkoleni na 180-godzinny kursie organizacji i kierowania zespołami. W 1976 roku 75 procent mistrzów wzięło udział w szkoleniu ekonomicznym. „Aby sprostać wielorakim funkcjom w zakładzie — idźmy dalej takim rozumowaniem publikacji w biuletynie — dzisiaj już tylko złote ręce nie wystarczą. Współczesny mistrz musi posiadać wszechstronną wiedzę zawodową, popartą dużym doświadczeniem praktycznym. Winien on również wyrażać się patriotycznie, zaangażowaną postawą”. Towarzysz Dudek dał mi znanym komentarz do tych słów:

— Wszelko jednak polega na szacunku do dobrej pracy, przez to nasz komitet zakładowy umacnia najlepiej pojęcie partii w zakładzie. Widzicie, my, starsi robotnicy, oglądamy naszą fabrykę z pewnego odalenia. Mamy w pamięci okres bezrobocia; każda nowa hala, budynek socjalny, pracownia projektowa, witalny świetlarnia po prostu. Teraz wiemy, że będzie się rekonstruował park maszynowy. To jest konieczność. My budujemy wiele urządzeń potrzebnych hutnictwu, okrętownictwu bez przygotowania całego zaplecza maszynowego. O nas mówią, że my potrafimy wykonać wszystko, jak trzeba. Ale wysłuchaj z techniką nie wygrymamy. Dlatego nowe maszyny wymagają nowego myślenia. I właśnie, ja już o tym mówię z młodszymi ludźmi. Niech wiedzą, że ich czeka ciężkie doświadczenie się.

Mieczysław Olszewski jest o rok młodszy od Tadeusza Dudka. Swoje doświadczenie tokarskie wykorzystuje dzisiaj przy opisach technologicznych różnych czynności. Zaprojektowane narzędzie trzeba wykonać zgodnie z rysunkiem. Olszewski pisze w odpowiedniej karcie „ostrzeżenie według rysunku, zeszlifować cechę”. Sprawa dotyczy poszlębiacza czołowego do wiertarki pionowej. Inżynierska wiedza Olszewskiego wyrosła z długoletniego doświadczenia. Ale też ludzie wiedzą, że jak człowiek ten coś napisze, wyjaśni, to można na tym polegać.

— I najlepsza technologia nie pomoże — mówi Tadeusz Dudek — jak człowiek nie będzie miał w sobie poczucia sprawiedliwości, prawdy. Ja bym to powiedział nawet tak: do sprawności technologicznej, technicznej, zawodowej, ludzie naszej fabryki dodają głębokie moralne rozumienie sytuacji dla kogo pracują i po co pracują.

Przywołany tutaj na świadka poetyckiego, Konstanty Ildefons Gałczyński powiedział również w „Pieśniach”, że „reklamę poezji tworzy od bezkształtu ku kształtowi”. W kształcie pięknych bohaterów naszych czasów widzę czterech moich rozmówców. Stworzyli oni wiele sprządek, dmuchaw, pomp, wirówek, pras. Ale przez te swoje prace powołali do życia niezbędne wartości moralne: SOLIDARNOSĆ Z KLASĄ, KTOREJ SA SYNAM, ROZWAG SĄDOW, SZACUNEK WRZEC ENTUZJAZM DLA PRACY MISTRZOWSKIEJ, GŁĘBOKA LUDZKA ŻYCZLIWOŚĆ WOBEC WSZYSTKIEGO, CO WYNIKA ZE SZLACHETNEGO, WŁASNEGO DOROBKU CZŁOWIEKA.

Często i od wielu lat spotykam się w czasie służbowych podróży po kraju z sekretarzami komitetów partyjnych. Z zaciekawieniem przyglądam się stylowi ich pracy.

Wsluchuję się w to, co mówią i jak myślą, gdyż nie ulega wątpliwości, że ich osobowość odznacza się śladem na życiu gminy, miasta, województwa. Jeśli napiszę — w zgodzie z prawdą — że w ostatnich latach bardzo wyraźnie podniósł się poziom wykształcenia i szeroko rozumiane kwalifikacje intelektualne kierowników naszego życia politycznego, to dla czytelnika zorientowanego w sprawie będzie to oczywisty banał, zaś dla czytelnika nie stykającego się z sekretarzami, takie stwierdzenie okaże się nie dość wyczerpujące. Dlatego spóbię na jednym przykładzie pokazać na czym polega dzisiaj praca komitetu partyjnego, co zaprząta uwagę sekretarza, jakie sprawy go cieszą, a czym się smuci. Będzie to, oczywiście, obraz uproszczony, bo prawda o człowieku działającym, a zwłaszcza o kolektywie ludzi aktywnych, jest zbyt skomplikowana, by można ją było zawrzeć w jednym artykule.

Towarzysz WOJCIECH SAMBORSKI, I sekretarz Komitetu Miejskiego w Debicy, w momencie w którym go odszukałem, rozmawiał z dyrektorem wytwórni konserw o kłopotach z dostawami królików. Jest nowoczesna taśma produkcyjna, zachodni rynek czeka na debickie wyroby, a tymczasem organizacja skupu nie nadaje za możliwościami technicznymi wytwórni. Z identycznym problemem zetknę się sekretarz po południu w innym zakładzie w odniesieniu do truskawek.

MIEDZY KRÓLIKAMI a truskawkami osadzona w czasie jest nasza rozmowa, w której na samym początku postawiłem pytanie o sprawy pomyślnie załatwione w Debicy w ostatnich pięciu latach. Gospodarz głęboko zacerpnął powietrze w płucu, kiedy je usłyszał i rozpoczął swą wypowiedź od wątku odrobnie zaskakującego. Teraz, gdy próbuję z notatek odtworzyć przebieg tamtej rozmowy prowadzonej w upalny czerwcowy dzień, nie zdziwie się już, że tow. Samborski na plan pierwszy wysunął sprawę ochrony zdrowia.

Z dumą mówi o pięknym szpitalu, którym chlubi się Debica, i o tym jak po jego oddaniu do eksploatacji, nie zatrzymano się w działaniu, lecz wspólnym wysiłkiem zakładów pracy przystąpiono do modernizacji budynku, w którym mieścił się szpital poprzedni. Słuchałem o przyszytych oddziałach chorób zawodowych, schorzeń serca i układu krążenia, a także patologii ciąży. O wyposażeniu przychodni rejonowych, o szkole pielęgniarzy i przyszłym sanatorium na 210 łóżek. Zrobione sąsiadowało w tej rozmowie z marzeniami, satysfakcją — że świadomością istnienia boleści i zaniedbań. W tym sensie była to rozmowa typowa dla Polski roku 1976 r. Gdziekolwiek by się ona toczyła, miałaby podobny przebieg. „Spora zrobił się, ale daleko nam do zadowolenia z siebie” — tak myślał gospodarz. Myślenie, Limanowej i wielu innych miast. Tak mówi również 43-letni Wojciech Samborski o rezultatach pracy aktywów Debicy. Producja, rzecz jasna, organizacje partyjne kluczowych zakładów przemysłowych.

KOLEJNY WATEK to budownictwo mieszkaniowe: 1020 mieszkań w minionej pięcioletniej, 475 — w roku bieżącym. Widzę przyśpieszenie tempa, ale „mam nadzieję, że II Konferencja Partyjna chyba podniesie obecne wskaźniki” — dorzucza Samborski i za chwilę przedstawia nie rozwiązana jeszcze kwestia „ucieczki” miasta; zamiast 64 lokalnych kotłowni planuje się dwie duże.

Wielokrotnie — kiedy mówiliśmy o poprawie zaopatrzenia Debicy w wodę, o nowych nawierzchniach ulic, o łózek i przedszkolach — padało stwierdzenie: zrobiliśmy to dzięki wsparciu zakładów pracy, które otrzymały poza swoimi limitami, bez anga-

ADAM OGORZAŁEK

Z LUDŹMI I DLA LUDZI



żowania sił przedsiębiorstw budowlanych zgromadzić potrzebne materiały i świadczyć miastu najpilniejsze usługi.

Wreszcie okazało się, że tym forum, na którym dochodzi do skoordynowanego działania, jest Rada Dyrektorów skupiająca 12 miejscowych potencjałów oraz naczelnika miasta i własnie I sekretarza Komitetu Miejskiego partii. Rada po omówieniu problemu podejmuje decyzje o przyjęciu miastu z pomocą i ukonkretnia zadania poszczególnych partnerów. Spotkania odbywają się na ogół raz w miesiącu, każdorazowo w innym zakładzie.

ZWIELKIM UZNANIEM mówił mi sekretarz o działaniach pozaprodukcyjnych „Stomilu”. WUCH-u. Przedsiębiorstwa Przemysłu Hutniczego, które np. na wyrobiskach po wydobyciu żwiru potrafiło zbudować własnymi siłami mieszkanie, hotelik, mały stadion i teraz chce zagospodarować teren aż do Wisłoki. „W każdym zakładzie pracy znalazłbym sporo przykładów takich inicjatyw. Nie odbywa się to bez inspiratorskiego udziału organizacji partyjnych” — mówi mój rozmówca i informuje przy okazji, że w Debicy jest 4,5 tysiąca członków partii, że w roku 1975 przyjęło w szeregi partyjne 476 osób, głównie młodych robotników. Producja, rzecz jasna, organizacje partyjne kluczowych zakładów przemysłowych.

Kiedy rozmowa schodzi na temat handlu, dodaję, że już zbudowane pawilony handlowe i te, które powstają w najbliższym czasie, nie rozwiążą kłopotów miasta, w którym wiele sklepów mieści się w przedwojennych lokalach bez odpowiedniego zaplecza magazynowego. „Ale nie usprawiedliwia to do końca naszych handlowców, gdyż organizacja ich pracy, terminowość dostaw, przestrzeganie godzin otwierania kiosków i sklepów — pozostawiają jeszcze wiele do życzenia”.

LUCHAM O BRAKACH w fabryce Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, co powoduje „wypadanie” kursów autobusów, o nowym dworcu autobusowym, dla którego sporządzono już dokumentację

— i uzyskano lokalizację, o miejskim ośrodku wypoczynku, który przydałby się ludziom mającym kilka godzin czasu wolnego, o godnej uznania inicjatywie kierownictwa niektórych zakładów, które organizują we wsiach z których rekrutują się ich załogi, spotkania wzbogacone imprezami artystycznymi... Pochwały dla ludzkiej ofiarności, dzięki której pięknie Debica, przeplatają się ze słowami krytycznymi pod adresem tych, którzy pracują byle jak, lub po prostu nie są w stanie sprostać przyjętemu tempu rozwoju.

Odniosłem wrażenie, że rzeczy już zrobione nie przesłaniają tow. Samborskiemu przeróżnych niedogodności debickiego życia, że jego ocena sytuacji miasta jest dośmacza z odczuciami mieszkańców Debicy. Parę razy prosił, żeby o czymś tam nie pisać, ale czynił to nie z chęci ukrycia spraw wstydliwych — sam o nich przecież mówił — lecz dlatego, iż nie we wszystkich kwestiach istnieje dopracowany i uzgodniony w szczegółach plan działania. Wspominam o tym drobiazgu, gdyż jest on charakterystyczny dla stylu pracy wielu sekretarzy: spokojna, dogłębna analiza poprzedza każde działanie. Nie ma w ich pracy miejsca na powierzchowne sądy i pochopne decyzje. Z pozoru wygłada to na zbytnią ostrożność, ale praktyka dowodzi, że jest to jedyna metoda uniknięcia błędów.

JEDNAKŻE nie ta obserwacja chcę zamknąć swoją refleksję z debickiego komitetu partii. Wazniejsze wydaje się mi co innego. Otóż kolejny raz w ciągu ostatnich miesięcy zobaczyłem, jak hasło rzuczone przed kilku laty przez kierownictwo partii: **Z LUDŹMI I DLA LUDZI** — wraża nie tylko w świadomości, ale również w codzienną praktykę naszego życia politycznego. To, czym zajmują się nasi towarzysze w Debicy — a przecież nie tylko tam — służy człowiekowi i stałe się faktem dzięki temu, że potrafiłono najpierw przekonać, a następnie skłonić do działania ludzi dobrej woli. „Z ludźmi i dla ludzi” to nie hasło z okolicznościowego transparentu, lecz dyrektywa dla partyjnego działania.

Uciemiężona zbiorowość polską życiem i śmiercią najlepszych synów wystawiła sobie tytuł do narodowej chwały i dumy, wystawiła sobie „przepis” do historii. Wystawiła dokument wysokiej godności. Jako naród posiadamy świadectwo moralne wysokiej próby. Dlatego naszego duchowego, moralnego, rewolucyjnego, narodowego, obywatelskiego dorobku trzeba strzec.

JEST RZECZĄ ZNAMIENNA, że postępowanie goźliwe, honorowe nigdy nie wiazało się z przynależnością do jakiejś określonej klasy społecznej czy określonego stanu, chociaż niektóre warstwy uzupełowały sobie wyłacznosc na honor, poczucie godności i cnotę. A tymczasem obok honoru rycerskiego czy szlacheckiego istniał przeciwieństwo honoru chłopski, a z chwilą pojawienia się klasy robotniczej — pojawił się również honor polskiego robotnika, szanującego siebie, swoją pracę, rodzinę, kobietę.

Przypomnijmy sobie, jak pięknie, szlachetnie, honorowo postąpili robotnicy, gdy oberpoliciamajster Warszawy zarządził przeprowadzenie obowiązkowych badań lekarskich wśród robotników, takich samych, jakim podlegały prostytutki warszawskie. Przypomnijmy sobie starych, mądrych robotników poznańskiego „Cegielskiego” czy krakowskiego „Szadkowskiego”, którym honor nie pozwalał i nie pozwalała na partacką robotę, na tolerowanie klik czy niesprawiedliwości.

Jest to honor biorący się z poczucia własnej wartości i szacunku dla zasad moralnych, jest to ten sam honor, który staremu hełmowi Żółkiewskiemu kazał przebiec szablą postawionemu mu konia, honor, który nakazywał dumnemu wojownikowi raczej zginąć wraz z towarzyszami, niż salwować się ucieczką. Ten sam wysoki żołnierski honor nie pozwolił poddać się staremu Sowinickiemu, generałowi-inwalidzie na sznycach Woli, ten sam honor kazał kpt. Podulakowi, garibaldczykowi, wypowiedzieć podczas walk o Rzym dumne słowa — „Polak się nie poddaje” — i zginąć.

HONOR NARODOWY, HONOR POLAKA, który wykształcił się na przestrzeni wieków, w różnych dziejowych okolicznościach, dzisiaj, w czasie pokoju i budowy Polski na miarę marzeń i ambicji wielu pokoleń, nie jest pojęciem martwym, nie został skreślony z listy pojęć kształtujących naszą narodową osobowość. Honor ten nakazuje nam, tak jak dawniej, dbać o dobre imię Polski, nie mówić o niej źle, nie kałać jej imienia, gdyż Polska jest przecież tym, czym zawsze dla wszystkich Polaków była — Matka nasza.

Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że sprawa ta z całym naciskiem i mocą została ostatnio całemu krajowi przypominana podczas transmisji z katowickiego spotkania polskich przywódców z przedstawicielami klasy robotniczej. Padły tam również słowa o honorze Polaka i jego godności. Godność, to również poczucie własnej wartości. A poczucie własnej wartości rośnie w nas wraz z rozwojem naszej samoświadomości, w miarę jak przybiera w nas historyczne refleksji i rozszerza się zrozumienie głębokich związków dnia dzisiejszego z wczorajszym. W ten sposób, równoległe, rośnie nasza godność własna, narodowa, bogatsza o godność tych wszystkich, którzy w przeszłości nieśli w Polsce — i nie tylko w Polsce — „godność wielu ludzi”.

GODNOSC, HONOR, CNOTA — to stare, piękne pojęcia, którym najznakomitsi pisarze i filozofowie poświęcili najlepsze strony swoich dzieł. Te słowa, a także inne, jak prawosc, odwaga, sprawiedliwosc, prawdomowosc, od wieków kształtują moralny świat człowieka podnosząc go i uszlachetniając.

Godność, to poczucie własnej wartości i czi, cnota — to stałe dążenie człowieka do doskonałości moralnej, do wzbogacania przymiotów dobrych i pięknych, a honor, to, zgodnie z łacińskim źródłosłowem — zaszczyt, cześć, poszanowanie, zaszczytowa godność, zaszczytny tytuł, sława, blask, ozdoba, wdzięk.

„Kiedy jest wielu ludzi bez godności zawsze znajduje się tacy, którzy niosą w sobie godność wielu ludzi” — powiedział José Martí, pisarz, rewolucjonista i wielki patriota kubański, który w 1895 r. zginął walcząc w obronie swojej ojczyzny. I właśnie tacy ludzie jak José Martí — dziś bohater narodowy rewolucyjnej Kuby, którego twórczość i postawę życiową cechował niezwykle wysoki poziom etyczny — w ciężkich i trudnych chwilach narodów są tymi, którzy, uskrzydleni geniuszem i uczuciem miłości, z odwagą „niosą w sobie godność wielu ludzi”.

W CIĄGU DŁUGICH i ciężkich dla Polski dni niewoli, w chwilach opresji i przegniebienia kraj nasz wydał setki i tysiące niezwykle pięknych i dobrych ludzi, PIĘKNI I DOBRZY — do wykształcenia takiego ideału człowieka dążyli starożytni Grecy, tak brzmiała ich doktryna wychowawcza. Los jakby w nagrodę za utratę ojczyzny, wywianoł nas wówczas w trytonów słowa, w męczenników narodowych, w międzynarodowych rewolucjonistów i żołnierzy wolności, w ludzi o niezwyklej czystości wewnętrznej. Oni to „nieśli w sobie godność wielu ludzi” i dziś zajmują w naszych ser-

KONRAD STRZELEWICZ

HONOR GODNOŚĆ DOBRE IMIE



Zatoka Middendorfa położona na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Tajmyr, zalicza się do pustynnych i nie zamieszkałych rejonów radzieckiej Arktyki. Rzadko zaglądali tu ludzie.

Nawet znany rosyjski badacz E. Toll, który dotarł tu w sierpniu 1900 r. nie podjął próby spenetrowania fiordu. Zresztą czego miał tutaj szukać? Gdziekolwiek wspinąłby się na płaski, urwisty brzeg, ujrzałby surową, pustynną tundrę. Po raz pierwszy zainteresował się nim rejonem radzieckiej hydrografii w latach 1940-41, gdy prowadził tu prace badawcze. Wówczas na Przylądku Leman stanęła pierwsza ludzka siedziba — niewielki domek latarnika.

Następna ekspedycja hydrograficzna zawiązała tutaj dopiero po upływie 20 lat — w lipcu 1961 r. Podczas wykonywania pomiarów na brzegu, kierownik grupy A. Diwincew niespodziewanie natknął się na ludzki szkielet i leżące wokół niego części odzieży: futrzane spodnie, kurtkę, wełniany sweter. Zaintrygowany niezwykle odkrywką zaczął systematycznie przeszukiwać najbliższą okolicę i w odległości 15-20 m znalazł jeszcze dwa składowe noże. Na rekojisce jednego z nich widniał napis: „Rudenko Iwan S. 1926 r. Opodał walęły się dwie puste puski po sucharach.

Przywoławszy towarzyszy, Diwincew zarządził dalsze poszukiwania, które przyniosły niespodziewane rezultaty. W odległości 800 m odnaleziono jeszcze szczątki drugiego człowieka, leżące bliżej morza. A w parę dni później na południe od Przylądka Leman natrafiono na tratwę ratunkową z drzewa sandałowego i wiosło.

Kim byli ci nieszczęśliwcy?

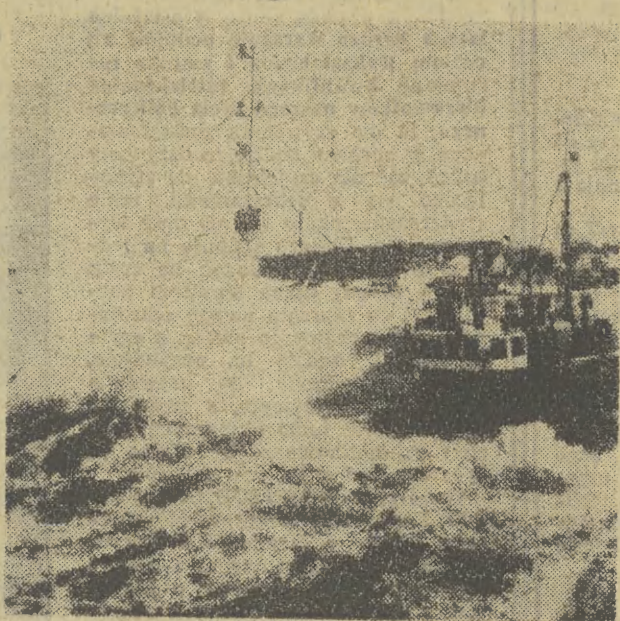
Jakie losy rzuciły ich w tę pustkowinę? Wszystko wskazywało na to, że przybyli tutaj morzem. Najprawdopodobniej byli więc rozbitekami. A jeśli tak, to jakie wydarzenia spowodowały ich tragedię?

Dokładne oględziny znalezionych przedmiotów doprowadziły do odkrycia na nich napisów w języku angielskim. Na wkładce wewnątrz buta widniała pieczęć: „USA Nr 860”, a na spodniach znak: „US Navy”. Puski opatrzone były ety-

WOJCIECH WILCZEK

ECHA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Tajemnica zatoki



Fot. Archiwum

kietą „US Navy”. Pakiet dla szalup i tratw ratunkowych. Wytwórnia Sucharów Wilisa. Chicago, Illinois. Waga netto 8 uncji.

Nie mając możliwości wyświetlenia tajemnicy ekipa Diwincewa zabezpieczyła przedmioty i dostarczyła je do bazy w Dikson. Zdecydowano o dalszym badaniu. Wówczas w kleszeni kurki znaleziono niewielki kawałek radzieckiej gazety, na podstawie której dano się ustalić, że tragedia w Zatoce miała miejsce w latach ostatniej wojny, dokładnie: w okresie od sierpnia do października 1944 r.

Południowo-wschodnia część Morza Karskiego, gdzie leży Zatoka Middendorfa, była wtedy terenem zaciętych walk z hitlerowskimi okrętami podwodnymi, które dążyły do sparaliżowania żeglugi na tzw. Północnej Drodze Morskiej, łączącej najkrótszą trasą Archangielsk z Władywostokiem.

W sierpniu 1944 r.

przypadł tu bez wieści statek hydrograficzny „Nord”. W obrobie karawan transportowców zaginęły też okręty Floty Białomorskiej: tratwowiec „AM-120” i patrolowiec „Brilliant”. Pierwszy z nich należał do serii amerykańskich tratwowiec typu „Halcyon”, wypuszczonych Związkiem Radzieckim przez Stany Zjednoczone. Natomiast „Brilliant” był uzbrojonym trawlerem rybackim. Oba okręty były kompletnie wyposażone w sprzęt produkowany amerykańskimi. Długo to podstawa do przypuszczeń, że rozbitekowi, których szczątki odnaleziono po latach, należeli do załogi jednego z nich.

Obie jednostki w końcu września 1944 r. należały do eskorty

konwoju „WD-1” (Władywostok—Dikson), który składał się z czterech transportowców. W dniach 22-24 września stał się on obiektem szaleńcych ataków „stała” U-Bootów. Na pozycji o współrzędnych 76°10' N i 84°45' E „Brilliant” został storpedowany i szybko zatonał. Tragedia zdarzyła się w nocy podczas gęstej mgły. Motorówka wysłana ze znajdującego się w pobliżu tratwowiec „AM-120” zdołała wyłowić z wody tylko dwóch rozbiteków. Możliwe jednak, że ktoś jeszcze uratował się na tratwie z drzewa sandałowego i niedostrzeżony, później samotnie zeglował. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że na patrolowcu znajdowała się m. in. taka właśnie tratwa produkcyjna amerykańskiej.

Po zatonięciu „Brillianta” tratwowiec „AM-120” otrzymał rozkaz pozostania w akwenu, gdzie zdarzyła się tragedia i ścisania U-Boota. Wykonując to zadanie został storpedowany. Porwany steru i rufy napędzanych nie zatonał jednak, lecz unieruchomiony dryfował z wiatrem. W tej sytuacji d-ka tratwowiec kpt. lejtn. D. Lysow zarządził częściową ewakuację załogi. Na okręcie pozostali tylko ludzie niezbędni do jego obrony. Reszta marynarzy odpłynęła w motorowej łodzi ratunkowej i na pontonie. Prawie wszyscy spośród nich zostali później uratowani. Odmienni natomiast byli losy tych, którzy pozostali na okręcie wraz z kapitanem. Stoczył on bój z U-Boatem, który wyrzucił się, a następnie skryłszy się ponownie w głębinach wyrzucił jeszcze jedną torpedę, która przypiękowała los tratwowiec. Sądząc, że wszyscy marynarze zginęli. Nie jest jednak wykluczone, że ktoś z nich zdołał się uratować.

Do rozwiązania zagadki

przyczynił się znaleziony nóż, opatrzony nazwiskiem „Iwan Rudenko”. Po wojnie udało się odnaleźć właściciela tego przedmiotu, b. marynarza Floty Północnej ZSRR zamieszkałego obecnie w Kujbyszewie. Człowiek ten oświadczył, że w 1943 r. podarował nóż jednemu z trzech bliskich przyjaciół z oddziału szkolnego. Prawdopodobnie był to Aleksy Stachanow, późniejszy członek załogi „Brillianta”. Jeśli zaś chodzi o znalezienie w Zatoce Middendorfa szczątki drugiego człowieka, to ekspertyza wykazała, że pochodził on z XVII wieku — z okresu pierwszych wypraw na Półwysp Tajmyr.

RAFAŁ REJDAK

ROZWODY A DZIECI

W ilości rozwodów daleko nam jeszcze do światowej czy nawet europejskiej czołówki. Nie oznacza to jednak, że problemy związane z rozpadem rodziny nie nęszczają i u nas kłopotów. Odnosi się to zwłaszcza do sytuacji, gdy w grę wchodzi dzieci. A tak się niestety składa, że relatywnie coraz więcej małżeństw występujących o rozwód obciążonych jest dziećmi. Najczęściej są to dzieci w wieku od 7 do 17 lat (przeciętny czas trwania małżeństwa zakończonych rozwodem waha się obecnie w granicach 11 lat i jest o dwa lata dłuższy niż w latach sześćdziesiątych). 39 proc. rozwodzących się posiada dzieci w wieku do 6 lat, 8 proc. zaś to małżeństwa małżeństwa co najmniej dwoje dzieci w różnym wieku.



W znakomitej większości przypadków sąd przyznaje władzę rodzicielską matce, ograniczając zarazem prawa ojca. Sytuacja, w której sprawowanie opieki nad dzieckiem powierza się obojgu rodzicom dotyczą nieco ponad 20 proc. rozwodów. Przyznawanie władzy rodzicielskiej ojcu, osobie trzeciej lub placówce wychowawczej dotyczy tylko nikłego odsetka przypadków. Oczywiście, sąd wypowiadając się w powyższej kwestii ustala, w jakiej formie rodzice dbać mają o potrzeby materialne dziecka. Najczęściej ojciec lub matka zobowiązani zostają do płacenia alimentów. Ich przeciętna wysokość oscyluje w granicach 500-600 zł. Zależy ona oczywiście w znacznym mierze od tego, ile dzieciom z danej rodziny przysługują alimenty — gdy małżonkowie mieli np. jedno dziecko wówczas przeciętne alimenty wynoszą mniej więcej 700 zł, przy trojgu 400, a przy czworgu dzieciach już tylko nieco ponad 200 złotych. Aby obraz był bardziej pełny dodajmy, że więcej niż połowa rozwodzących się małżeństw posiadających jedno dziecko, to rodzice małych dzieci w wieku do 6 lat, przy większej natomiast liczbie dzieci przeważają mają nastolatki.

Mieszkańcy miast, zwłaszcza dużych, rozwodzą się częściej niż osoby żyjące na wsi. „Partycypują” oni aż w 84 proc. w ogólnej liczbie udzielanych rocznie rozwodów, mieszkańcy największych zaś (ponad 100-tysięcznych) plasują się zdecydowanie na pierwszym miejscu, zgarniając połowę miejsc na tej niebyłoby chlubnej liście. Są to jednak najczęściej małżeństwa bezdziejne i w znikomym tylko procencie obciążone trojgiem lub większą ilością dzieci. Co ciekawe jednak, również te małżeństwa wiejskie, które się rozwodzą, nie mają przeważnie dzieci albo mają tylko jedno małe dziecko. Nieco więcej jest natomiast wśród nich rodzin z czworgiem dzieci.

Małżeństwa, które się rozwodzą, w przeważającej większości dysponują samodzielnym mieszkaniem, a zatem sytuacja mieszkaniowa nie jest czynnikiem w sposób decydujący ważącym. Mieszkając wspólnie z rodzicami, bądź też w oddzielnych pomieszczeniach ratuje natomiast w sposób istotny na posiadanie polowstwa — więcej niż połowa rozwodzących, którzy w czasie trwania małżeństwa mieszkali oddzielnie, nie posiada dzieci. Ponad połowa natomiast tych, którzy mieszkali z rodzicami, zdecydowała się tylko na jedno dziecko. Warto przy tym dodać, że wspólnie z rodzicami mieszkanie nie sprzyja trwałości małżeństwa: więcej niż 77 proc. małżeństw, które nie wytrzymały dłuższej próby czasu niż 10 lat, mieszkało w takiej właśnie wspólnotce. Wśród przyczyn rozwodów na jednym z pierwszych miejsc znajduje się alkoholizm; inne przyczyny — to zniechęcenie się nad rodziną, trudności finansowe oraz lekkomyślność i niegospodarność współmałżonka. Wśród tych innych przyczyn jednak jako przyczynę często również figuruje pociąg do innych trunków.

Podkreślamy ten fakt ze względu na sytuację dziecka rozwodzących się rodziców, bowiem wśród 36 tys. dzieci, jakie rokrocznie w wyniku rozwodów zostaje bez opieki jednego z nich, spora część „zawdzięcza” to właśnie alkoholizmowi. Świadczy o tym najlepiej fakt, że o ile rozwiedzione małżeństwa z małoletnimi dziećmi stanowią przeszło 60 proc. ogółu rozwodzących, o tyle wśród małżeństw rozwodzących z powodu alkoholizmu, dzieci posiadało 72,7 proc.

W BR. ŚWIATOWA MEDYCINA OBCHODZI 100-LECIE WIELU ZNAJĄCYCH ODKRYC NAUKOWYCH, BADAŃ, TEORI, NOWYCH METOD TERAFETYCZNYCH. Część z nich pozostaje w tym czasie w pamięci, natomiast część została na stałe do arsenału środków medycznych, czy też uzbogaciła stan wiedzy współczesnej medycyny.

Dokładnie przed 100 laty zanotowano szczególnie duży postęp w neurologii — nowej gałęzi medycyny, stawiającej wówczas swe pierwsze kroki. David Ferrier — szkocki neurolog, wyjechał w 1876 roku do Anglii, gdzie podjął badania nad funkcjami mózgu. W 1876 roku opisał m. in. ośrodek ruchowy tuż przy kołowym ośrodku chirurgicznym na mózgu człowieka. Patologię neurologiczną uzbogacił Jean Martin Charcot, kierownik pierwszej w świecie specjalnej kliniki chorób nerwowych w Paryżu, który opisał tzn. krwawienie zawrotu głowy. Z kolei neurolog z Londynu, John Hughlings Jackson opisał ośrodek wzrokowy, występujący przed napadem padaczkowym. W diagnostyce neurologicznej austriacki lekarz wojskowy pochodzenia czeskiego — Frank Chrostek opisał charakterystyczny dla tęczy, choroby objawy skurczu mięśni tułowia.

Powinno uzbogacić się wiedza z zakresu chirurgii. Po raz pierwszy w lipcu 1876 r. szkocki chirurg William Maclewan rozpoznał za życia chorego i złośliwego nowotworu ropień na mózgu. Sekcja zwłok u pacjenta, który zmarł przed przystąpieniem do operacyjnego usunięcia ropnia, potwierdziła

ślusność diagnozy. W tym samym roku włoski patolog z Mediolanu, Edoardo Porro zaproponował oryginalną odmianę cesarskiego cięcia, połączonego z wycięciem macicy; oddał jest to tzw. operacja Porro. Odmianę zabiegu chirurgicznego dokonał Francuz Jules Emile Pean, który również w lipcu 1876 r. przedstawił dwa przypadki wycięcia znacznie obciążonej śledziony.

Amerkański dentysta John Mankey Riggs opisał bardzo popularne schorzenie stomatologiczne — przegrybienie i zaproponował stosowany do dziś sposób leczenia, poprzez dokładne oczyszczenie ognisk ropnych.

Niemiecki okulista Edwin Theodor Sennels, jako pierwszy opisał wosenne zapalenie spojówek; natomiast Anglik William Richard Gowers, pierwszy zauważył związek między wyglądem dna oka, a niektórymi chorobami nerwowymi. Jest on również autorem podręcznika okulistyki, w którym opisał zmiany w siatkówce u pacjentów cierpiących na przewlekłe zapalenie nerwu.

Dwa wydarzenia roku 1876 miały zasadnicze znaczenie dla postępu w dziedzinie bakteriologii. Jeden z jej twórców — Robert Koch opisał cykl rozwojowy zarazka wąglika oraz uzyskał jego czystą hodowlę. W tym samym roku badacz angielski John Tyndall stwierdził, iż pleśń podziakła znana pod łacińską nazwą penicilium powoduje zahamowanie wzrostu niektórych bakterii. Z czasem obserwacja ta stała się podstawą wyprodukowania najpopularniejszego antybiotyku — penicyliny. (SAJ)

MEDYCINA 1876-1976 R

100 LAT ODKRYC



Ważne „mini”

Dzisiaj gospodarka bez komputerów, to jak człowiek bez ręki. Do tego — bez prawej. Po latach tęsknot zdobyliśmy się na nową polską specjalność. Na produkcję minikomputerów „Mera 300” i „Mera 400”. W Hucie im. Lenina pracuje „Mera 300” przy zaspie wielkiego pieca koksowni. Roczna oszczędność oblicza się na miliony. „Mera 300” pracuje w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Chorosze. Zamówienia na „Mera 300” złożyły: Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie i telewizja.

Systemy minikomputerowe „Mera 300” i „Mera 400” narodziły się z zapału, jak wiele rzeczy po roku 1970.

Do roku 1971 robiliśmy mierniki elektryczne.

W roku 1972 zapadła decyzja o modernizacji Zakładów Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych „Era”.

31 sierpnia 1972 zakłady otrzymały kredyt z Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego RWPG.

Jednocześnie w Białym rozpoznało produkcję elementów elektronicznych dla drukarek, rozpoczęła się produkcja pamięci dyskowej.

Tak się zaczęło. Tradycyjnie — skromnie.

„Dziś” Zakłady Systemów Minikomputerowych META — ZSM, to w porównaniu z „Era” niebo a ziemia. Niemal całkowita modernizacja i wymiana linii technologicznych, to dziesięciokrotny wzrost produkcji, to opanowanie nowych i jakże skomplikowanych technologii. Dowodem produktu finalny: zakłady sprzedają 1112 systemów, wiele podzespółów. W samych zakładach minikomputery własnej produkcji „rządzą” już niemal wszystkim. Produkcja, procesami technologicznymi i kontrolnymi, pełnią służbę w planowaniu i działach ekonomiczno-finance. Wych. Główne bowiem zastosowanie „Mera 300” i „Mera 400”, to automatyzacja prac z zakresu zarządzania, prac inżynierskich i obliczeń naukowych oraz automatyzacja procesów technologicznych.

CZY SZPIEGOSTWO Z DZIEDZINY MODY JESZCZE ISTNIEJE? — zastanawia się francuska prasa specjalistyczna z okazji niedawnej kradzieży w Diora 300 futrzanych płaszczy. Można dziś przeczyć kupować nie tylko patrony (formy zrobione z płótna), ale i modele, a następnie legalnie je kopiować. Ekskluzywność w modzie jest dziś sprawą ogromnie rzadką. Np. modelki na całym świecie chodziły identycznie ubrane.

MODA I „SZPIEGOSTWO”

Na pewno do przeszłości należy „kobieta-szpieg” ukradkiem szklejaca modele w czasie pokazów kolekcji „haute couture”. A także nieaktualne jest potajemne fotografowanie ciekawych wzorów i natychmiastowe przekazywanie klisz producentom odzieży za granicą. Świat się zmienił. Dla Marca Bohana, Teda Lapidusa, Courrègesa — ich tzw. wielkie krawiectwo stanowi dziś tylko rodzaj laboratorium doświadczalnego, będącego na usługach produkowanej przez nich również krótkoesejowej wprawdzie, ale jednak kolekcji.

UNIKALNE MODELE budzą niewątpliwie obecnie mniejsze zainteresowanie, niż przed kilkunastu laty, kiedy to sztywność na miarę przez krawców. Starzy się one lepiej lub gorzej naśladowały w „haute couture”. Ślad braly się „przebiegi” w czasie pokazów, kradzieże patronów. Ale krawców niemal zniknęło w krajach u-

przemysłowych, a ludzie bez względu na stan materialny ubierają się w konfekcję — droższą czy tańszą.

Pokazy kolekcji — nawet tej najbarbarzyjszej — odbywają się, przed tysiącami dziennikarzy. W tych warunkach nie można mówić o przebiegach. Czyżby więc koniec szpiegostwa odzieżowego?

Niezaprawdę. U największych krawców niektórzy fabrykanci odzieży, po obejrzeniu kolekcji, wybierają modele do kopiowania ich

w swym kraju za odpowiednią opłatą. Ale zdarza się, że wślizguje się ktoś, kto bez zezwolenia prawa do reprodukcji modeli — kopiuje je. Wiele niewielkich „butików”, położonych niekiedy w pobliżu wielkich firm bezwzględnie oferuje klientom bliźniacze modele, zmieniając jedynie — by uniknąć procesu — jakiś drobny detal: dodaje np. kieszonkę czy stębnówkę.

BO PLAGIAT W MODZIE istnieje i szczytnie się już na szerebie słowotwórcy: „plagiat” przez wielkie litery „haute couture”. Zdarza się często, że włoscy taborzykanci mają identyczne jak paryskie taborzykanci zalewają z 10-dniowym opóźnieniem. Ponadto, choć nie w dosłownym znaczeniu, ale i stażysty zagraniczni, przebierający na szkoleniu w wielkich firmach naśladować następnie bezbłędnie ich styl. Co można zrobić ze szpiegostwem tak uprzedmiotowionym? (K. BR.)

TRUDNO DZIŚ OCENIĆ, JAKĄ ROLĘ W ROZWÓJU KATOLICYZMU W STANACH ZJEDNOCZONYCH OGRANIÇA PRZYNALEŻNOŚĆ WYZNANIOWA SIR GEORGE CALVERTA, LORDA BALTIMORE, WŁAŚCICIELA KOLONII MARYLAND — WĄSKIEGO PASMA WYBRZEŻA WCIŚNIĘTEGO MIĘDZY PENSYLVANIĄ I WIRGINIĄ.

Na pewno nie należy jej przeceniać. W każdym razie fakt, że był on członkiem Kościoła rzymskokatolickiego nie pozostał bez wpływu na to, że właśnie w Maryland, w 1633 roku, pojawili się pierwsi osadnicy katolicy. Ze w Baltimore, głównym miastem stanu powstało — w 1790 r. — pierwsze w USA biskupstwo (podniesione w 1818 do rangi archidiecezji).

Sytuacja katolików, przynajmniej w pierwszym okresie była tam nieco lepsza, niż gdzie indziej — w sumie jednak warunki dla rozwoju Kościoła w USA nie były sprzyjające. Wymownym tego dowodem jest pierwszy, przeprowadzony w 1790 r. spis ludności. Wynika z niego, że na ok. 4 mln mieszkańców (w tym prawie pół miliona czarnych niewolników) katolicy stanowili niewielką, liczącą 35 tys. grupę ludności, czyli około 0,8 proc. Do roku 1815 wzrosła ona do 150 tys., ale w tym samym czasie ludność protestancka zwiększyła się o półtora miliona.

O ROZWÓJU KATOLICYZMU W USA zdecydował nowy, w sensie wyznaniowym, profil imigracji. Tylko w dziesięciolecie poprzedzającym wojnę domową (1881-1890) przybyło do Stanów ok. 2,5 mln imigrantów, z których większość stanowili katolicy Irlandczycy. Spora grupa katolików przybyła także z Niemiec.

W rezultacie — już w połowie XIX w. społeczność katolicka w Stanach liczyła prawie dwa miliony osób. Niemal do końca stulecia przeważali w niej żywni niemieckie i, przede wszystkim, irlandzkie. Te dwie grupy zdominowały również stan duchowny. Zmiana przekroju narodowościowego nastąpiła dopiero w porządkach XX stulecia, kiedy to do USA zaczęła napływać szerokim strumieniem emigracja włoska i słowiańska (tylko w okresie 1900-1910 przybyło 8,7 mln imigrantów).

Liczba katolików rośnie więc bardzo szybko: z początku bieżącego stulecia jest ich już 12 mln, a w roku 1974, jak podawał „Official Catholic Directory” — 48,7 mln, czyli 23 proc. całej ludności. Katolicyzm staje się najpotężniejszą i najlepiej zorganizowaną spośród 238 istniejących w Stanach grup wyznaniowych. W 1815 r. kler katolicki w USA liczył 82 osoby. Dziś (dane z 1974 r.) w 18 tysięcy parafii pracu-

je 56,712 księży, 9,233 zakonników i prawie 140 tys. zakonnic. W skład hierarchii wchodzi 31 arcybiskupów i 231 biskupów. Do 1921 r. Stany Zjednoczone miały tylko jednego kardynała, w 1974 — dziesięciu.

„Kościoł katolicki nie pasuje do tego kraju i nie może liczyć na duży i stały rozwój” — mówił prezydent USA, F. D. Roosevelt — Jego charakter jest katolicki, z gruntu różny od przeważającej w naszym kraju myśli i instytucji.

Można by tę opinię skwitować żartobliwie znanym powiedzeniem, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Byłoby to jednak unik. Zdanie Roosevelta wydaje się świadczyć, że w okresie jego kadencji Kościół katolicki w Stanach nie stał się jeszcze instytucją typowo amerykańską, że nadal przeważały w nim tendencje izolacjonistyczne, narzucone

instytucja amerykańska i amerykańizująca nowe rzesze imigrantów — pisał H. Kubiak w „Rodowódzie narodu amerykańskiego” — musiał przezwyciężyć nie tylko wrogość protestanckich organizacji religijnych, lecz także odrośniętą tendencję zmierzającą do przekształcenia go (jak to określił M. L. Hansen) „w mozaikę kościołów narodowych, w których obywateli wyznawaliby odrębne zwyczaje i języki narodowe”.

Na inny aspekt izolacjonizmu, jako cechy charakterystycznej dla katolicyzmu w USA, a zarazem sprzyjającej jego rozwojowi, zwrócić uwagę, opublikowany w 1974 r. dokument Narodowej Konferencji Biskupów w USA: „Historia Kościoła w Stanach Zjednoczonych była, aż do lat ostatnich, w pewnej ilości od postaw i wartości, które przeważały w społeczeństwie. Nie oznacza to, że doświadczenia życia wewnątrz amerykańskiego społec-

USA katolicki system szkolny jest najsilniejszy, a szkolnictwo najpoważniejszą formą działalności Kościoła”.

POTEŻNE SZKOLNICTWO WYZNANIOWE, niezliczona ilość organizacji i stowarzyszeń wyznaniowych, bogactwo Kościoła — wszystko to sprawiło, że stał się on znaczącym „lobby” — wpływową grupą nacisku, z którą musi się liczyć każdy polityk, prezydenta Stanów nie wyłączając.

Nie odegrały przecież ten Kościół większej roli w życiu społeczeństwa USA, gdyby nie uległ amerykańskizacji — w najszerszym tego słowa znaczeniu. Gdyby kolejne pokolenia imigrantów nie przyswoiły sobie tak charakterystycznego dla społeczeństwa USA stylu życia, gdyby nie uznali za swoje typowo amerykańskie wartości i instytucje.

Spśród czynników, które sprzyjały umocnieniu pozycji Kościoła katolickiego w USA należałoby wymienić jeszcze ekonomiczno-społeczny awans coraz większej grupy katolików oraz — okres zimnej wojny, kiedy to hierarchia amerykańska zaangażowała się niezwykle aktywnie, w głoszącą wspólnie przez Watykan i rząd USA, krucjatą antykomunistyczną.

Zaangażowanie to, będące m. in. wynikiem konserwatywnego hierarchii Kościoła w USA, doprowadziło nawet, w późniejszym „soborowym” okresie do ignorowania dyktawek Watykanu, np. w sprawie wojny wietnamskiej; interesy rządu USA okazały się bliższe biskupom amerykańskim niż polityka Stolicy Apostolskiej. „Amerykanizowany Kościół stał się instrumentem polityki amerykańskiej”.

Amerikanizacja Kościoła katolickiego, czyli proces, który doprowadził go do przekształcenia się w instytucję typowo amerykańską, stał się drogą do zdobycia. Nie kwestionowanych przez nikogo wpływów. Tak to już jednak w życiu bywa, że w zbyt wielkim sukcesie tkwią zarodki przyszłych niepowodzeń.

NA TLE budzącej dziś powszechny niepokój sytuacji, w jaką „amerykanizacja” wmanewrowała katolicyzm w Stanach, bardziej zrozumieli stają się przestrogi Leona XIII, który tak bardzo obawiał się tego procesu, widząc w nim poważne niebezpieczeństwo dla katolicyzmu w USA, grożące jego rozmyciu w obcym środowisku społecznym, którego ideały i system wartości tak bardo odbiegały od zasad tradycyjnego katolicyzmu.

1) Dopiero w 1820 katolicy w USA otrzymali pełne prawa obywatelskie, 2) Jeszcze w 1930 r. na 120 diecezji było 103 biskupów pochodzenia irlandzkiego, 3) Powstała jako National Catholic Welfare Council w 1919 r. przy jawnej niechęci Piusa XI pierwsze kierownictwo gremium Kościoła w USA.

WIESŁAW MERCIK

NIEBEZPIECZNY SUKCES

KATOLICYZM W USA (2)

x Jednej strony przez niechęć protestanckiego w większości społeczeństwa, z drugiej — przez politykę samej hierarchii i sytuacji, w jakiej znajdowały się emigracyjno-kościelne skupiska.

SPECYFICZNA SYTUACJA Kościoła katolickiego w USA sprawiła, że aż do 1908 r. do encykliki Piusa X „Sapientia concilio” jest on Kościołem misyjnym, podlegającym bezpośrednio Watykanowi, a mówiąc ściślej — Kongregacji Propagandy Wiary. Na ową specyfikę składało się wiele elementów. Nie tylko jego niekorzystna pozycja społeczna. I nie tylko fakt, że przez wiele dziesięcioleci Ameryka Północna była terenem nieustannego osadniczej ekspansji. Istotną rolę odegrało to również ogromne zróżnicowanie etniczne i kulturowe, będące dużym źródłem wewnętrznych tarć, nieporozumień i konfliktów. (Ta sytuacja zdecydowała m. in. o tym, że wiele parafii organizowano w oparciu o kryteria narodowościowe, a nie terytorialne).

Kościół katolicki w Stanach „zanim uformował się jako

esejstwa nie miały wpływu na katolików; sytuacja taka nie byłaby możliwa ani pożądana. Oznacza to, że wspólnota kościelna była wspaniałą odizolowaną i jednorodną grupą, w której sposób, od najbardziej bliskich aspektów aż po najbardziej zewnętrzne, specyfika „kościelności” wiarą, „kościelnością” wartości i „kościelnością” praktyk była uznawana i umacniana”.

Do umocnienia owej specyfiki i odrębności w ogromnej mierze przyczyniło się także szkolnictwo wyznaniowe. Pojawiając się od roku 1844, kiedy to synod w Baltimore, w obawie przed „złym” wpływem państwowych szkół publicznych, rzucił hasło „katolicka szkoła w każdej parafii” — podległy Kościołowi system szkolnictwa wyznaniowego przekształcił się w prawdziwą potęgę. Według danych „Official Catholic Directory” z 1967 roku, w ok. 11 tys. szkół parafialnych było 4,3 mln uczniów, ponad milion w 2,340 średnich i 430 tys. studentów w katolickich collegeach i uniwersytetach. „Inspektor szkolny archidiecezji chicagowskiej kieruje czwartą, co do wielkości, siecią szkół w USA — pisał ks. J. L. McKenzie — sprawuje kontrolę nad tysiącami nauczycieli (...) W

ADRIAN
CZERMINSKI

TOGA na siermiedze

50 ROCZNICA ŚMIERCI JANA KASPROWICZA

DWIE DUSZE siedziały w Kasprowiczu: jedna kujawska, chłopiska, czująca żywo krzywdę człowieka, druga — oderwana od rzeczywistości, dusza poety zgłębiającego metafizyczne przyczyny cierpienia ludzkiego i wadzącego się z Bogiem w najpiękniejszych chybach słowach, na jakie było stać poezję młodość. Te dwie dusze — to cała tragedia życia i twórczości Kasprowicza, która albo zbliża, albo oddala potomnych od kart jego spuścizny poetyckiej.

Urodzony w chłopiejskiej izbie w Szymborzu pod Inowrocławiem od dzieciństwa, aż po lata uniwersyteckie — przechodził twardą szkołę życia, znaczącą głodem, chłodem i niedostatkiem, trudnieniem w niemieckich szkołach, relegowaniem z nich za buntowniczość, patriotyczną i postępową postawę. Te lata młodości Kasprowicza odświeża niezapomniane piętno na jego pierwszych utworach.

Pisane w tym okresie poezje to liryki „Z chłopiejskiego zagrobu”, opiewające tak dobre mu znane niedole i krzywdy kujawskiego ludu. W dramacie „Świat się kończy” ukazał Kasprowicz w pełnych prawdy scenach problem głodu zię-



mi, galerye wiejskich wyzyskiwaczy i wiejskich zdrajców. Motyw niedoli i nędzy chłopiejskiej stanowił podstawową treść wszystkich jego utworów z pierwszego okresu twórczości poetyckiej, aż po poemat „Wojtek Skiba”, pod którego postacią przedstawił Kasprowicz siebie, opisując swoje dzieciństwo i swoją młodość.

Znamienny dla buntowniczej postawy Kasprowicza, z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, jest „Chór fabrykantów i bankierów”, którego pełne patosu strofy zapowiadały przyszłego mistrza „Hymnów”:

Ze nie procujem ni bronim, ni radem,
Ze nie dźwigamy kasy ani miota,
Ze nam po łcu rulantym — pobladłym
Chyba z nadmiaru słodkiego zynota —
Nie łni pot słony, nie cieknie żł zdroje,
A jednak mamy chleb i kiesz złota...
Przyjdź Twe Królestwo!

Na dobrą sprawę, jest to trochę zmodyfikowana bajka o Kopciuszku. O Kopciuszku, który znalazł dobrą macochę, jeszcze lepszego (bo aż za słodkiego) ojczyma, najlepszą z najlepszych przyjaciółkę, a w końcu swego królewicza.

Oczywiście, w tej bajce Kopciuszek — zanim uzyska miłość i szczęście oraz pierwsze pantofelki — nie wchodzi w ślady swego bajkowego modelu. Bo Kopciuszek pamił Lucy Maude Montgomery czyli Ania Shirley — rudowłosa bohaterka „Ani z Zielonego Wzgórza” i i dalszych cyklicznych opowieści o niej — nie ma własnego domu. Nie ma też własnej rodziny, choćby podzielonej na dobrą ale steryorną zwaną (ojciec) i złą oraz zawiadną (macocha i siostry przyrodne). Ania przybywa do państwa Maryli i Mateusza Cuthbertów — brata, starszego kawałca i siostry, starej panny — z przytulku. Czyli z sierotnicy, albo po naszymu: z Domu Dziecka. Tyle, że w r. 1909, na terenie Kanady, gdzie wychowywała się autorka książki (czuła też osieroconą) u dziadków, właścicieli ferm — przytulki dla dzieci mało przypominały współczesne Domy Dziecka. Lecz, niezależnie od tych różnic z pewnością każde dziecko tęskni za własnym domem. Za atmosferą rodzinną, której nawet najlepiej urządzony sierociniec i najlepsza opiekunka nie potrafią zastąpić. Szczególnie u jednostek najbardziej wrażliwych, obdarzonych dużą wyobraźnią, dojrzałych umysłowo od rówieśników.

WSZYSTKIE te cechy zebrala — przy pomocy autorki — Ania Shirley. Być może, takie nagromadzenie pięknych i mądrych przyrównań (oprócz urody, choć to rzecz względna) z góry skazywały nas na rozczepienie przy lekturze lub na sentymentalność i szlachetność, aż do znużenia. Cóż, szczęście, że Lucy M. Montgomery potrafiła w sposób zarówno kaskadny, jak i waleczny (a potem coraz bardziej) bohaterki — dowcipem oraz bynajmniej nie żartem „niepokornym”. Dzięki temu Ania z Zielonego Wzgórza nadal może być bawim i wzruszać coraz to nowe pokolenia młodych czytelników, a w teatrze — odbiorców, mimo szybko zmieniających się od czasów powstania powieści:

Równie gorzkich i równie nabrzmiałych ironią słów już nigdy potem Kasprowicz nie napisał. Realny, ziemski świat krzywd i niesprawiedliwości na kartach swej poezji zastąpił zawieszonym w metafizycznej próżni światem cierpienia ludzkiego, światem rzędzonym przez Boga, zagubili się w jałowych dysputach z losem, tracąc z oczu konkretną przyczynę zła, na które wskazywał w pierwszych swoich utworach.

POMOSTEM, po którym przeszedł Kasprowicz z krainy społecznego protestu i buntu w zaświaty nieskonkretyzowanych żalów i tęsknot, były niektóre partie dramatu „Świat się kończy”, prowadzące do dramatu „Bunt Napoleona”, aby w całej pełni i okazałości wystąpić w „Hymnach”.

Przemiana dokonująca się w twórczości Kasprowicza łączyła się z jego osobistymi przeżyciami — rozłączenie z żoną i zdrada przyjaciela z lat młodości, Stanisława Przybyszewskiego — z porastaniem kujawskiego żaka w dostojne, rektorskie piórko. Bunt poety przeciwko pozalegislacyjnej niesprawiedliwości, gnębącej całą ludzkość, doszedł do najwyższego napięcia w „Hymnach”, które pasowały Kasprowicza na czołowego twórcę Młodej Polski. Okrzykany przez krytyków prokiem nadechodzącej epoki, rozsnawa przerażające obrazy katastrofy czekającej świat i człowieka. Hymny „Ginącemu światu” — „Moja pieśń wieczorna” i „Salve Regina” — to najpełniejsza artystyczna realizacja dualistycznej koncepcji metafizycznej, w której świat poety jest jako teren nieustannej walki równorzędnych pojęć Dobra i Zła — Boga i Szatana. „Hymny” stanowią w literaturze polskiej pierwszy utwór katastroficzny, wieszczący kres współczesnej kultury i cywilizacji.

Kasprowicz wielbiony przez społeczeństwo, przeżywał na przełomie XIX i XX wieku nastroje katastroficzne, obdarzony togą profesorską na uniwersyteckiej katedrze, w sześćdziesiątym roku swego życia święcił chwile takiego triumfu, jaki rzadko może być udziałem żyjącego twórcy. I wtedy wygasł jego bunt, a zjawila się poezja cichej pokory i rezygnacji ze wzlotów lat młodzieńczych i rozterek duchowych męskiego wieku. Filozoficzne poglądy Kasprowicza ulegały wówczas zdecydowanemu przeobrażeniu. Z poety-buntownika staje się pieśnią niedoli ludzkiej, człowieka poddającego się z rezygnacją woli „Wszelchomości”. Szczytowym punktem nowej drogi poetyckiej Kasprowicza staje się „Księga ubogich”.

PODHAŁE I TATRY stały się Kasprowiczu jego drugą ojczyzną. Świerki zakopiańskie podziły kujawską jarzębiną, szczyły górz przesiąkające jakimiś parabolicznym śpiewem w falach cichego Gopla — oto przedziwna awantura tego tryla poetyckiego, w którym Kasprowicz przedstawił swoje wspomnienia i aktualne wrażenia w najczystsze kryształ słowa. Poetycka dusza Kasprowicza świeciła pełny triumf.

A ta druga, chłopiska, o której mówił Makuszyński, że „Jego Magnificencja w gronostajach miał zawsze pod nimi siermiedze”, ośł ta druga chłopiska dusza, poniechawszy buntu i gniewu młodzieńczego, rozsiała się godnie na Harendzie, aby trawić wszystkie uroki świata, doprawione własnym, genialnym talentem.

JERZY BOBER

TEATR

Ania z Bagateli

Adopcję bowiem spotykamy niemal na każdym kroku. Rodziny zastępcze mnożą się. Umiejętność stwarzania uległych domów rodzinnych nakładają na „przyszłych” rodziców obowiązki równie trudne, jak na adoptowane dzieci. Pierwszą muszą wybrnąć dziecko pokochać takim, jakie jest — żeby nie układać w dobrym klimacie rodzinnym. Drugie — nie powiniły swej ufności i żądzy ciepła domowego tracić przez założoną niejako „programową” niechęć czy wręcz podświadłość opiekunów, że absolutnie wszystko trzeba w nich zmieniać, by przystosowały się do szampańskiego wzorca „przecieżnych” dzieci. Bez uwzględnienia ich uwarunkowań, cech, zalet i wad, innymi słowami: właściwości charakteru.

ANIA weszła w dom Maryli i Mateusza zamiast sierotowanego chłopca. Pierwszą zawładła Ma-

uściach tak być powinno. Zwłaszcza, gdy w warstwie dialogowej nie ma zbyt wielkiej uległości, gdy język osób utworu literackiego pozwala im przybrać kształty „jak z życia”, zachowując walory artystycznej, gdy rzeczywistość leży daleko od rzeczywistości, papieru — a przeciwnie, dzięki autorskim umiejętnościom „dobro” się nie banalizuje, nie cukierkuje i ukielkuje, gdy zyskuje pewien dystans — przez opadanie humoru oraz narzucenie odbiorcy przekonania, że zawieszanie wartości artystycznych myślenia, jeśli przejawia ono pożyteczne cechy samodzielnego myślenia. W tym też kierunku poszła adaptacja sceniczna „Ani z Zielonego Wzgórza”, dokonana przez ANDRZEJA KONICĄ. Oświadczył wprost, żeby w drugiej części scenariusza mniej było nagłych przeskoków (w czasie i zmianach psychiki Ani oraz jej otoczenia), ale zdaje sobie sprawę, że to jednak „kawa-

KIEDY ZACZEŁA SIĘ TA PRZYGODA z teatrem, który miał się stać życiową pasją? Twierdzi, że w latach studenckich, chociaż... Podczas okupacji Gozycy, w ówczesnym powiecie miechowskim udzielił schronienia różnym ludziom. Przebywał tu profesor Szuman i profesor gimnazjalny Tadeusz Mitera.

Oni to zorganizowali tajne nauczanie dorastającej młodzieży. I nie tylko. Prof. Szuman stał się inicjatorem utworzenia teatru amatorskiego. Była to właściwie szopka polityczna, w której grały kukiełki, w której niezmienne ośmieszano i wyszydzano postać wodza III Rzeszy. „Teatr”, istniejący od 1943 r. z dużym powodzeniem obsługiwał okoliczne wioski. W tym też teatrze zadebiutował jako lalkarz siedemnastoletni wówczas JULIUSZ WOLSKI.

Po wyzwoleniu szybko odrabiał zaległości w edukacji i w 1946 r. uzyskał świadectwo maturalne. Rok wcześniej znalazł się wśród słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, korzystając z dobrodziejstwa wypisu warunkowego. Wybrał rolnictwo, zamierzając specjalizować się w chemii rolnej. Zmuszony warunkami, zdany na własne siły, nie gardził żadną możliwością zarobku. Najmował się do prac fizycznych jak wydunek wagonów czy sprzątanie. W owym czasie grupa studentów-szczepiłowców ogryzowała dzięki statystowaniu w teatrach miejskich. Z niejakim trudem udało mu się dostać do ich grona i tak zaczęło się urwające dobrych parę lat „zarabianie teatrem”. Cierpiący — nie miał upodobania do obranych kierunków. — Któregoś dnia, w 1949 r. wspomina — przypadkowo dowiedziałem się, że „Grotowski” uwadza „Cyk Tarabumba” i potrzebuje ludzi. Poszedłem. To był decydujący moment w moim życiu. Niedługo potem, w październiku, zapadła decyzja o wyjeździe do Warszawy. Wiedziałem, że to będzie ostatni raz, kiedy będę w tym mieście. Wiedziałem, że to będzie ostatni raz, kiedy będę w tym mieście. Wiedziałem, że to będzie ostatni raz, kiedy będę w tym mieście.

NA OWE CZASY praca w teatrze lalkowym nie była żadnym biznesem, lecz dość kłopotliwym finansowo impet. Ale stało się. Teatr przygotowywał „Konik Garbuska” Jerszowa na I Festiwal Sztuk Rosyjskich i Radzieckich, organizowany w 1950 r. Notabene w Festiwalu Wolski uczestniczył w podwójnej roli — jako statysta w pamiętnej „Lubow Jarowai” na deskach Teatru im. Słowackiego oraz jako Szczepa Wieloryba w „Koniku Garbusku”. — Ten swój debiut wspominał, jak najmilej — zwierza się — owa szczepa miała być dwa metry długości, ważyła kilkanaście kilogramów, musiałem nią kłapać w takt wypowiedzianych słów. — Z rozrzewnieniem wspomina też swoją pierwszą rolę aktorską — 15 tys. starych złotych, za które sprawił sobie ubranie i „opędził” miesiąc.

Status aktora teatru lalkowego zaistniał w 1954 r. Postanowił potwierdzić swoją profesję, przystępując do egzaminu jako ekstern. Oj, dobrze go zapamiętał. Przed komisją stanął zaleśnie zdenerwowany. Historię teatru zdawał w obecności prof. Salomego, który zadł pytanie, dotyczące „Balladyny”. Wolski znalazł doskonałe, wielokrotnie statutowe w tej sztuce. A jednak — egzamin praktyczny wypadł bardzo dobrze, z teorii zaledwie — przeciętnie.

Juliusz Wolski, aktor, którego twarz nie znają widzowie, mówi o swoim zawodzie:

— To aktorstwo jest trochę przewrotnie. W aktorstwie jako takim tkwi ziarno próżności, niedługo jego ce-

zonej przez innego artystę — nie może bowiem istnieć niezgodność między tworem plastycznym a aktorem. Słowem idzie o supremację lalki nad aktorem. W KOLE zapisal na swym koncie w okresie ponad 25 lat pracy scenicznnej? Grał w kilkudziesięciu sztukach, bywało iż podczas jednego spektaklu kilka ról. Kiedy o tym mówi w słowach pobrzmiewa nutką gorczy.

— Miałem ulubione postacie i role. Za jedną z najlepszych kreacji lalkowych uważam rolę Jonatana Pryszczy z „Operze za 3 grosze” ale... Recenzenci widzą spektakl. Wystawiają cenzurki reżyserowi, scenografowi, kompozytorowi muzyki. Bardzo rzadko oceniali osiągnięcia aktora-lalkarza...

On, który akcentuje, że przede wszystkim jest aktorem-lalkarzem nie zbierał laurów za rolę czysto lalkową. Nagrody przynosiły mu maski, lub jak kto woli rolę — Oheya w „Meczenstwie Piotra Oheya” S. Mroczka (na ogólnopolskim festiwalu teatrów lalkowych w Warszawie) oraz Kolegi w „Czarowej noży” S. Mroczka (na II festiwalu teatrów lalkowych w Opolu). Toż zawodowej satysfakcji przysporzył plebisyci rozpisany przez polską sekcję UNIMA (międzynarodowe zrzeszenie teatrów lalkowych). Poprzez ten plebisyci chciano wyłonić najpopularniejszych aktorów-lalkarzy okresu 25-lecia Polski Ludowej; ankietę rozesełano do teatrów. I nie kto inny tylko ludzie tej samej profesji uznali, iż miano to należy się Juliuszowi Wolskiemu, o czym przypomina mu Plakietka Złotej Szopki.

TEKA SZPERACZA

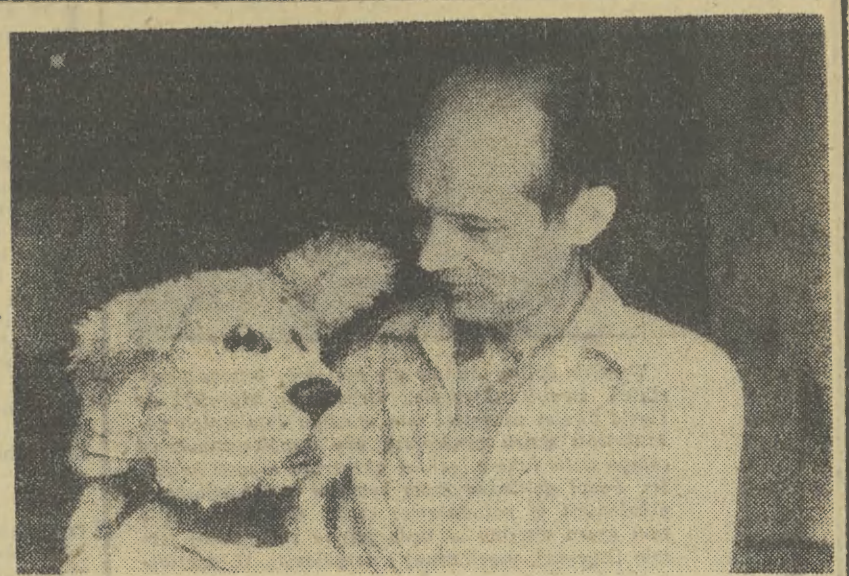


Tańcerz Światłana Smirnowa — uczennica Szkoły Baletowej w Pirmie! CAF — TASS

GOJKO MITO urodził się w jugosłowiańskim miasteczku Leskovic i w czerwcu br. obchodził 36 rocznicę urodzin. Wychował się na wsi, u dziadka, gdzie podał urok zabaw dziecięcych i radość pierwszych zawodów sportowych. Pragnął zostać nauczycielem wychowania fizycznego i podczas studiów w belgradzkim Instytucie WF, nakreślając w Jugosławii film kostiumowy realizatorzy angielscy zaproponowali mu pracę dublera. Zdobytą na wsi umiejętność efektywnych upadków z konia bardzo mu się przydała. Potem przyszły niewielkie role, głównie w filmach włoskich i — pierwsze westerny.

Zasadniczy przełom w jego życiu i karierze aktorskiej przyniosła propozycja współpracy z wytwórnią w NRD „Defy”. W polowie lat sześćdziesiątych czekał reżyser Josef Mach nakreślić pierwszy film „Defy” o losach Indian. Główną rolę w tym filmie — zatytułowanym „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy” — została powierzona młodemu Jugosłowianinowi. Po niej pojawiły się dalsze. Były to filmy „Wielki Wąż Chinachgook”, „Na tropie sokola”, „Białe wilki”, „Błąd szeryfa”, „Wódz Seminoli”, „Tecumseh”, „Apacz”, „Ułazna” i „Bracia krwi”.

Od dziesięciu lat Gojko Mitć mieszka w NRD i należy do najbardziej popularnych aktorów w tym kraju. Świadczy o tym choćby monografia Ehrentraud Novotny „Gojko Mitć”, która ukazała się w berlińskim wydawnictwie „Henschel”. Stał się idolem milionów dzieci, młodzieży i dorosłych.



— Nie, teatr mnie nie zawiódł, uważam, że wybór dokonany przed laty był trafny. Nigdy nie miałem ciężoty do normalnego aktorstwa. Moim zdaniem nie posiadam po temu odpowiednich warunków, ani sylwetki, ani aparycji. Stoję się kimś innym gdy biorę do ręki lalkę czy nalożę na głowę

maskę i utożsamiam się z daną postacią. Miałem trochę takich tam zdolności aktorskich, pewne uzdolnienia muzyczne i literackie (te chyba po babce, którą była poetka Maryla Wolska — przyp. zg), trochę rysownicze. Wszystkie te talenty i podtalenty udało mi się spójzytkować właśnie w teatrze lalkowym.

W 1953 R. WŁADYSŁAW JAREMA „Złoty król Megamona” (Lalka tytułowego bohatera, dzieło Zofii Jaremowej, długie lata służyła przygotowującym się do egzaminów adeptom i studentom PWST, z którymi J. Wolski przez 10 lat prowadził zajęcia, a dziś pozostaje jego osobistą własnością). Scenografię opracował Henryk Poulin, dając pejzaż w stylu malarstwa Breughla. Potrzebna była odpowiednia oprawa muzyczna. Pokusił się o nią Wolski, który rra na gitarze, lecz nigdy nie zajmował się kompozycją i według własnych słów z nutami był raczej na bakier. Napisał muzykę na lutnię i flet. Z brulionem udał się do prof. Wiechowicza. Ten kazał wykonać kompozycję na fortepianie. To przekraczało możliwości twórcy. W tej sytuacji profesor sam zasiadł do klawiatury, przebrał całość, wytknął kilka błędów, które można by nazwać ortograficznymi i muzykę zatwierdził.

Potrzeby teatru skłoniły też Wolskiego do sięgnięcia po piórko. — Aktorzy, piszący dla teatru podawali niekiedy ciekawe pomysły literackie i fabularne, nie licząc się z możliwościami realizatorskimi. Często

zabiegał o wydanie wizyjowskich od USA dla Alicji Alonso, jednak do niedawna bezskutecznie. I teraz właśnie, kiedy klimat polityczny między Hawaną a Waszyngtonem, po pewnym złagodzeniu napięcia, znów zaczęły się, sztuka okazuje się silniejsza.

„Huragan estrady” Na estradzie Tom Jones to huragan. Pod tym względem od czasów „Green Grass of Home” do ostatniego przeboju „It is not unusual” 39-letni dziś piosenkarz nie zmienił się. Z pochodzenia Walijszczyk, dziś mieszka w Stanach Zjednoczonych. Od 20 lat jest wzorowym mężem i ojcem 14-letniego Marka, nie dostarcza prasie brukowej żeru w postaci skandalu. Twierdzi, że śpiewa nie dla pieniędzy, lecz dlatego, że w pieśni może wyrazić swój stosunek do życia. Za występ otrzymuje poważne sumy — ale — jak mówi — takie są wymagania jego menadżera. Śpiewak żałuje, że nie pisze sam piosenek, bowiem znalezienie dobrego tekstu jest trudne. Spośród piosenkarzy ceni najwyższe Sinatra, Presleya, Humperdincka, Barbra Streisand, Liza Minelli i ... siebie.

Tom Jones nie miał łatwego startu, próbował różnych zawodów, był między innymi murarzem. Razem ze swym ojcem, górnikiem, śpiewał w chórze kościelnym. Potem stworzył zespół „Playboys”.

„Powrót” Alicji i Alberta Alonso na sceny Nowego Jorku ma tym bardziej symboliczną wymowę, gdyż następuje po latach przerwy w kontaktach amerykańskich miłośników baletu z tą wspaniałą tancerką, dwa miesiące temu podziwiana również w Polsce. „American Ballet Theatre” wprowadził ją w poprzednich latach niedługo raz

zala się w berlińskim wydawnictwie „Henschel”. Stał się idolem milionów dzieci, młodzieży i dorosłych.

Tylko do wytwórni „Defy” trafia miesięcznie ok. 2 tys. listów adresowanych do Mitć. Dzieci przysyłają mu podarunki, zwracając się o radę, a często — o autografy. Urządzą mu owacje na ulicy. Jego filmy stały się impulsem do zakładania w NRD klubów indyjskich. Młodzież uczy się w nich jazdy konnej, poznaje tajniki przyrody, indyjskiego obyczaju i folkloru. Gojko odwiedza takie kluby. Opowiada w nich nie tylko o tajemnicach „kuchni” filmowej. Jest dość prawdziwym fachowcem w sprawach Indian. Na Uniwersytecie Lipskim znajduje się bogaty zbiór dokumentów o życiu szeregów zamieszkałych kontynent amerykański. Mitć długo studiował te materiały. Zależy mu bowiem, aby filmy, w których występuje, ukazywały rzetelną prawdę, dawały odpowiedź na pytanie, dlaczego w polowie ubiegłego stulecia doszło do masakry Indian. Wspólnie z reżyserem Kolditzem jest autorem scenariuszy „Apaczów” i „Ułazny”. Ostatnio w filmie „Bracia krwi” wystąpił wraz ze znanym amerykańskim piosenkarzem Deaneem Reedem, mieszkającym także w NRD. Reed wieła się tu w postaci białego przyjaciela Indian, a Mitć jest — zgodnie z tradycją — wódczem szerepu. (RZ)

piszą zbyt trudno. A dziecko, do którego przede wszystkim zwraca się teatr lalkowy, umie czytać duże litery, stenografii nie rozumie.

DEBIUTEM, bardzo udanym stała się „Tajemnicza szfald”, która na trwałe trafiła do repertuaru teatrów lalkowych, grano ją w wielu krajach, miała ponad 50 premier i wznowień. Po niej była „Nowa Ziemia” (o tematyce kosmicznej), „Niezwyciężony” i „Chłopek z ulicy Parkowej”. Ostatnie dzieło sceniczne „Cucurbita story” (Kobyła w 3 aktach wierszem, o badyłarach — z przymrużeniem oka, spektakl muzyczny — znów słowa rozmówcy) spotkało się z lepszym przyjęciem dorosłych niż dziecięcej widowni. W ub. roku na festiwalu w Opolu przyniosło autorowi nagrodę za reżyserię, bo i ta dziedziną para się z powodzeniem, zaś 3 (spośród 6) indywidualnych nagród aktorskich przypadło wykonawcom.

— Najmilszą, najwzruszającą widownię stanowią dzieci — pan Juliusz zmienia temat. — Szczególnie tam, gdzie teatr rzadko bywa. Od 1953 r. uczestniczę w objazdach. Dziś coraz mniej w nich poezji, coraz mniej cudownych natych, lśniących widowisk widowu, lecz mimo wszystko prowincjonalna publiczność jest znacznie wdzięczniejsza od tej z ośrodków nasyconych imprezami. Oczywiście dużo zależy od przygotowania widowu, myślę o najmłodszych. W Krakowie wystarczy, że wiemy z której szkoły dzieciaki znajdują się w teatrze, by bezbłędnie przewidzieć czy spektakl będzie przyjemny czy podczas jego trwania widowia będzie strzelać haczykami do masek i lalek. Ale co by powiedział nikt nie potrafi reagować tak jak dzieci. Po niedawnym występie w Brzeszczach, gdzie graliśmy „Karlsona z dachu”, dzieciaki na ulicy rozpoznały aktora, którego słyszały na scenie. Powitają go głośnym wołaniem: — Złodzieju! Złodzieju! — bo taką rolę odgrywał w spektaklu.

W TEATRZE próbowałem wszystkiego, ale zawsze — mówi Juliusz Wolski — najbardziej czułem się aktorem i kochałem aktorstwo. Chciałbym kiedyś zagrać postać, która posiada określone miejsce w dramaturji, raczej charakterystyczną — chętnie komikana lub demona. — Coś szylby mi gdyby teatr lalki wrócił do klasycznej roli czarownika bajki, w której wyeksponowane byłoby rzemiosło animacyjne, by ludzie mogli się cieszyć i zachwycać urokiem całego widowiska, a szczególnie życiem lalki i samą lalką. Nie to, że w naszym przypadku nadto rzadko pamięta się o aktorze. Praca w teatrze lalki zawsze kojarzy mi się z budowlami termidów. Ludzie patrzą, podziwiają, nie widząc czym one są dziełem. Tak i my, jesteśmy podobni terminom, tkwimy w środku, nas nie widzą...

WÓDZ
Indian
„DEFY”
czyli
WESTERN
W
EUROPIE

OSADY STULATKÓW



Wysokie doliny Andów nie ujawniły jeszcze wszystkich swoich tajemnic. Gerontolog brytyjski dr David Davies odnalazł tam w ciągu dwuletnich poszukiwań skarb cenniejszy dla współczesnych od całego złota Inków: sekret aktywnej długowieczności. Podał dokładne dane zebrane w 11 wioskach położonych w południowej części Ekwadoru. Żyje tam sporo starców — będących w znakomitej formie fizycznej, psychicznej i umysłowej. W miejscowości San Pedro de la Bendita na 760 mieszkańców aż 98 przekroczyło osiemdziesiątkę, a niektórzy zbliżają się do lat 140!

Starzy ci mają gęsty zarost, żywe spojrzenie, bystry umysł, zręczne i silne nogi. Nic ze starczego wyniszczenia spotykanego wśród „rozwinętych” cywilizacji! Wspinają się po stromych stokach górskich, pracując co najmniej cztery godziny dziennie, pięć w każdy sobotni wieczór, nie gardzą przy sposobności wywarem narkotyzującym — specjalnością tych okolic.

Staruszkowie z Andów nie są bynajmniej jedynymi reżymami starcami na świecie. Wielu również siedzących i podobnie znakomicie zakonserwowanych spotyka się w Abchazji i wśród Hunzów — przy granicy pakistańsko-chińskiej. Tylko, że Ekwadorskiej mogą wykażać się dokładnym wiekiem. Daty ich urodzenia zapisane są w rejestrach prowadzonych nieprzerwanie od podboju hiszpańskiego w XVII w. Starcy ci reprezentują trzy grupy etniczne — białych, Indian i Metysów. Ale ich środowisko, tryb życia i sposób odżywiania się są bardzo podobne do warunków egzystencji Abchazów i Hunzów. Jak tamci, mieszkają na wysokości od 1200 do 1500 m, w klimacie suchym, śpią po 10 godzin na dobę, prowadzą życie surowe, ale uregulowane, żywią się głównie produktami własnej hodowli.

Jak się to stało, że sprawy 650-tysięcznego kraju, zajmującego powierzchnię zaledwie 9251 km kw. urosły do rangi konfliktu o zasięgu międzynarodowym? Odpowiedzi szukać należy na mapie basenu Morza Śródziemnego.

Skomplikowany problem współżycia dwóch grup etnicznych na jednej wyspie byłby zapewne dawno rozwiązany gdyby nie to, że leży ona w pobliżu zapalnej strefy bliskowschodniej. Dlatego Pentagon i niektóre sprzymierzone z Waszyngtonem stolicie NATO dążyły do wciągnięcia Cypru w ramy swoich planów strategicznych. Było to niemożliwe bez likwidacji jego statusu państwa suwerennego, integralnego i niezależnego.

Nie przypadkiem przecież faszystowska junta steńska podjęła próbę obalenia prezydenta Makariosa wtedy właśnie, kiedy toczyła się od kilku lat rozmowa między przywódcami wspólnot greckiej Kleridsem i tureckiej Denktasem poczyniły duże postępy. Wykorzystując kryzys polityczny, wojska tureckie dokonały inwazji północnej części wyspy i pozostała tam do dzisiaj. Okupowane jest 40 proc. terytorium Cypru, gdy mniejszość turecka stanowi niespełna 20 proc. ogółu ludności.

Mina niechawem dwa lata od tych tragicznych wydarzeń. W ich też wyniku 200 tys. Greków cypryjskich utraciło dach nad głową.

Kolejnym posunięciem na drodze do usankcjonowania okupacji tureckiej były tzw. wybory prezydenckie, przeprowadzone w części zajętej przez wojska tureckie, proklamowanej jednostronnie „państwem federalnym Turków cypryjskich” i wybory 40 deputowanych do tzw. Zgromadzenia Narodowego — tego tworu, którego oprócz An-

JADWIGA ROJEK

CYPRYJSKIE MANOWCE



rodowej. Oświadczył teraz, że „federalne państwo Turków cypryjskich stało się faktem nieodwracalnym”. Nie wyraził jednak poglądów całej mniejszości tureckiej; jego adwersarz polityczny, przywódca opozycyjnej Partii Republikańskiej Berberoglu wypowiedział się przeciwko decyzji o niezawisłości tego „państwa”, ponieważ prowadziłoby to do podziału wyspy.

W tym właśnie celu uruchomił okupanci system przymusowych wysiedleń pozostałych Greków cypryjskich z ich siedzib na północną część wyspy. Emigranci zmuszeni są podpisywać oświadczenia, że odchodzą dobrowolnie, w przeciwnym wypadku zostają pozbawieni również mienia ruchomego.

Mimo że wprowadzanie nowego ładu na Cyprze stwarza dla Ankary poważne obciążenia, popiera ona w całości turecko-cypryjską koncepcję podziału wyspy na dwie odrębne, jednolite pod względem etnicznym jednostki, powiązane łącznie w ramach federacji. Odrębność ta posunięta ma być tak daleko, że dotyczyła ma nawet obrony strefy przybrzeżnej. Od porzucenia przez społeczność grecko-cypryjską przeciwstawnej formuły państwa zintegrowanego i centralizowanego z autonomizacyjnymi grupami narodowościowymi zamieszkującymi, jak do inwazji tureckiej, rozproszona skupiska i gminy, uzależniona rozwój dialogu między obu wspólnotami.

Nie bez kozery rząd w Ankarcie działa na rzecz pogłębienia sprzeczności między oboma grupami na Cyprze. Rozszerza to bowiem jego swobodę manewru w sporze z Grecją, szczególnie wyczułoną na niedolę większości greckiej na wyspie.

Jakie istnieją — zatem szanse rozwikłania tego mocno zaskaplonego węzła? Prezydent — Makarios, chociaż stara się patrzeć realistycznie, uważa obecną sytuację za nie do utrzymania. Liczy być może, że jakieś wyjście przyniosą wyznaczone przez niego na 3 września wybory powszechne, odkładane od roku, gdyż jak powiedział „o losach Cypru decyduwać mogą tylko Cypryjczycy”.

Japończyk i czas

Wśród japońskich przysłów, a jest ich blisko 30 tysięcy, nie można pominąć odpowiednika naszego „czas to pieniądz”. Rzeki wieści, tak na oko Japończyk rzadko się spieszy, a o punktualności nie dyskutuje się tutaj. Jej przestrzeganie jest bowiem rzeczą tak naturalną i powszechną, że po prostu nie ma o czym mówić.

Wiecej, przybywanie na czas co do minuty, w wielu krajach uważane za ideał (często zresztą nieosiągalny...), w Japonii, zwłaszcza gdy chodzi o pracę zawodową, traktuje się o wiele poważniej. Każdy bowiem nim stanie za maszyną czy ladą, zasiadając za biurkiem, okienkiem czy kierownicą, musi mieć czas, by przygotować się do rozpoczęcia właściwych zajęć. Przed pojawieniem się pierwszego klienta należy przecież przebrać się, pootwierać szuflady czy kasy, zetrzeć często niewidzialny kurz, wyjąć narzędzia pracy, choćby były to tylko pieczątki, liczydła czy ołówki i przestawić się psychicznie z życia prywatnego na zawodowe. W tym czasie miła też zmniejszenie spowodowane długim zazwyczaj i uciążliwym dojazdem do miejsca zatrudnienia. Zwłaszcza kobiety uważają, że warto nawet z kilkunastominutowym wyprzedzeniem stawiać się na stanowisku roboczym.

Podobnie dzieje się też w wypadku różnych oficjalnych wizyt czy spotkań, na które Ja-

ponezy przychodzą z reguły nieco przed czasem, a jeśli występują jako gospodarze, na długo przed przywitaniem pierwszego gościa są już w pełnej gotowości. „Nawalenie terminów” dostaw czy wykonania usług zdarza się tu też naprawdę rzadko, choć na to ostatnio czeka się niekiedy wiele tygodni. Japoński rzemieślnik, jeśli nie jest pewny kiedy upora się z robotą, z góry uprzedza, że nie może od razu podołać terminu i powiadomi klienta, kiedy rzecz będzie do odebrania. Wielka oszczędność czasu i nerwów.

Tak więc można powiedzieć, że Japończyk żyje z zegarkiem w ręku.



MIMO UPALNEGO LATA i przedłużenia się niebezpiecznego dla rolnictwa duńskiego okresu suszy, na zamku Marienborg toczyły się ożywione dyskusje polityczne pomiędzy członkami przywódcami 5 partii politycznych Danii, które we wrześniu ubiegłego roku zawarły porozumienie w sprawie podejmowania wspólnych wysiłków na rzecz poprawy sytuacji ekonomicznej w kraju. Tematem dyskusji stał się rządowy ramowy projekt w sprawie ograniczenia stopy inflacyjnej do poziomu 5-6 procent, przy jednoczesnym zahamowaniu wzrostu realnych dochodów ludności.

Celem tego ramowego programu jest zlikwidowanie 2 głównych chorób, trapiących od wielu lat gospodarkę duńską, a mianowicie zmniejszenie wydatków w nadchodzących latach do tego stopnia, aby można było zlikwidować bezrobocie i deficyt w bilansie płatniczym kraju nad Sundami.

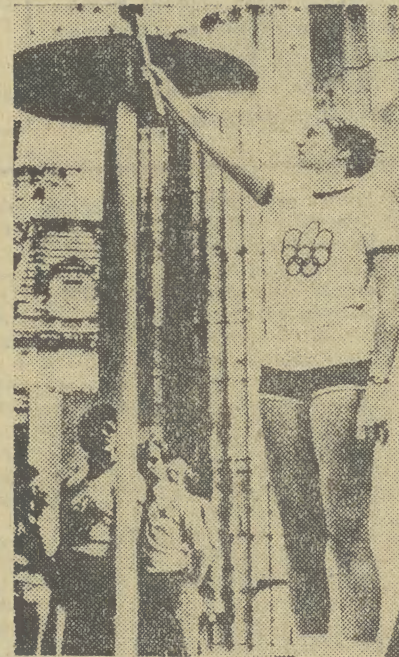
W ubiegłym roku socjaldemokratycznemu rządowi Ankeri Joergensena udało się wprowadzić obniżkę stopy inflacyjnej, ale nadal ponad 100 tysięcy Duńczyków jest bez pracy.

Na ich utrzymanie rząd wydaje olbrzymie sumy, które byłyby jednak bardziej przydatne na inwestycje łączące się ściśle ze zmniejszeniem bezrobocia. Z drugiej strony rosnąca z miesiąca na miesiąc inflacja zmusza także do wprowadzenia podwyżek zarobków, co z kolei staje się dodatkowym bodźcem dla wyśrubowania cen, wzrostu kosztów produkcji itd. Mamy do czynienia z działaniem naczyń połączonych, które od lat stały się przyszłościową zmorą dla wszystkich kolejnych rządów Danii.

Nie jest tajemnicą, że dla poprawy swojej sytuacji ekonomicznej Dania zaciągnęła spore pożyczki, za granicą, które przez 15 lat pomogły Duńczykom — jak stwierdza szwedzki dziennik sfer wielokapitałistycznych „Svenska Dagbladet” — żyć ponad stan. Dość powiedzieć, że zadłużenie Danii z tego tytułu wynosi dziś ponad 30 miliardów koron duńskich (około 6 mld dolarów). Jest to wielka suma jak na tak mały kraj, liczący zaledwie 5 mln mieszkańców.

RUDOLF HOFFMAN

TROSKI DUN- CZY- KÓW



Fot. CAF

W Algierii

Podobnie jak kilka innych państw położonych nad Morzem Śródziemnym także największy kraj Maghrebu przeżywa okres wielkiego ożywienia politycznego. Po blisko dwumiesięcznej, wszechstronnej szerokiej i swobodnej debacie cały naród algierski (98,5 proc.) przyjął w referendum udoskonalony dzięki wniesionym blisko 150 poprawkom tekst Kartę Narodową.

Stanowi ona według słów Bumediena „potwierdzenie dotychczasowych doświadczeń i umocnienie naszej strategii we wszystkich dziedzinach”. Głosi ona przede wszystkim, że socjalizm odpowiada głębokim pragnieniom i dążeniom mas pracujących Algierii i jest procesem nieodwracalnym, który będzie rozwijany przy pomocy dalszych reform społeczno-gospodarczych.

„Socjalizm w Algierii zmierza do osiągnięcia potrójnego zasadniczego celu: umocnienie niepodległości narodowej, zbudowanie społeczeństwa, gdzie nie będzie miejsca dla wyzysku człowieka przez człowieka, awans i samobędny rozwój każdej jednostki”.

Na temat roli islamu w życiu na-

TU I TAM

rodu algierskiego dokument wypowiedzi są m. in.: Był on jednym z najpotężniejszych instrumentów, służących do obrony przed próbami pozbawienia Algierii jej tożsamości”.

W problematyce społeczno-gospodarczej poświęca się wiele miejsca rewolucji przemysłowej i agrarnej. Ta ostatnia, kształtująca nowe oblicze wsi algierskiej przebiega w ostrej konfrontacji z jej przeciwnikami klasowymi. Zmierzając do radykalnej poprawy warunków egzystencji ludności chłopskiej, która stanowi 70 proc. mieszkańców Algierii, doprowadziła do nacjonalizacji 1,5 mln ha gruntów i nadzielenia nimi 100 tys. rodzin.

„Haremy” CIA

Centralna Agencja Wywiadowcza — CIA posiada specjalną „brigadę seksu”. Dla zaspokajania życzeń i zachłaniec pewnych zagranicznych osobistości wizytujących USA, wspomnianą już CIA dysponuje licznym „hare-

mem” pięknych dziewcząt. Oczywiście, że agencja wywiadowcza zatrudnia również panie, których rolą jest wpływanie na pewnych osób w sytuacji kompromitującej, w celu... wiadomym.

„Brigada seksu” podporządkowana jest Wydziałowi Bezpieczeństwa CIA. W wielu miastach USA istnieją — sasiadujące ze sobą apartamenty, z których przez ścianę można dokładnie obserwować to, co dzieje się w drugim. W Nowym Jorku np. są apartamenty, gdzie na ścianie naprzeciw kanapy wisiał obraz, choć w istocie jest to przeźrocznica (tylko z jednej strony) tafli szklana, przez którą łatwo sfotografować wszystko co dzieje się na kanapie, ze wszystkimi szczegółami. Specjalna aparatura rejestruje dźwięki. Przypłapanemu więc in flagranti np. dyplomacie niełatwo jest oprzeć się zaproszeniu agenta CIA do dyskretnego go — potem — informowania o wszelkich sprawach.

Intratyń handel

O kwintowym „czarnym rynku” nie mówili tam co Sri Lanka (Ceylon) donosił ostatnio wychodzący w Colombo

tygodnik „Honey”. Według tej relacji, miejscowi handlarze „żywym (dziecięcym) towarem”, sprzedają setki niemowląt handlarzom z różnych krajów. Chciwi zysków handlarze kupują te dzieci od rodziców po około 8-10 dolarów i sprzedają je obokrajowcom po 300 dolarów za niemowlę. Obokrajowcy — pisze tygodnik — kupują natychmiast po kilku dniach i z ogromnym zyskiem sprzedają je adoptyjnym rodzinom w Europie.

Stadion w kawalkach

Pomysłowy kupiec z Montrealu, Morton Sherman, rozpoczął w tygodniach poprzedzających Olimpiadę pamiątkową sprzedaż małych kawalków wielkiego olimpijskiego stadionu. Nabył on pozostałe resztki betonowego budulca, porąbał je na 250-gramowe kamienie i z odpowiednią reklamą w jaskrawo zielonym opakowaniu zaoferował w wielu sklepach Montrealu. Amatorzy takich betonowych pamiątek mogą je nabywać po 2,98 dol. sztuki plus 8 proc. luksusowego podatku. A swoją drogą czego to ludzie nie wymyślą żeby zarobić!

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. trójkąt do rysowania, 8. wielkie cierpienie, 9. najatrakcyjniejsza dla turysty rzeka w Polsce, 10. dzika kaczka, 12. starogrecka technika rzeźbiarska polegająca na strojeniu drzew, stosowana przez Fidiasza, 13. droga w górę, 18. projekt unazyny, który nigdy nie będzie zrealizowany, 21. stopień rozwoju, 22. rodzaj łacińskiego pisma, 23. pozytywne zwierzę dalekiej północy, 24. imię żeńskie.

PIONOWO: 1. coś zbliżonego do samokrytyki, 2. minerał, surowiec w hutnictwie żelaza, 3. ryby słodkowodne, 4. śnieżak na miedzi, 5. zegarowe melodie, 6. skutek wywołany rażącym niestosownym zachowaniem, 11. istotna treść sprawy, 14. nieżyjący już wielki krakowski aktor komediowy, 15. część męskiej garderoby, 16. miasto w woj. zielonogórskim, 17. los jeńca wojennego (wspak), 19. pszczał samiec, 20. znany niemiecki konstruktor broni.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 30.VII 76 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 27”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

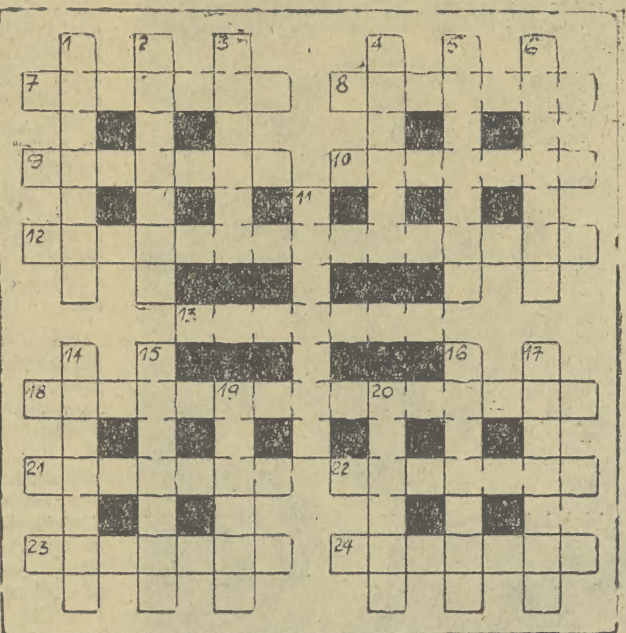
Poziomo: 7. konopie, 8. podroby, 9. czapka, 10. narybek, 12. Międzynarodówka, 13. nonsens, 18. zaprzeczanie, 21. schyłek, 22. aforyzm, 23. impetyk, 24. prostać.

Pionowo: 1. rocznik, 2. torpeda, 3. gitara, 4. polano, 5. przybór, 6. oberki, 11. lansjer, 14. karcza, 15. motylek, 16. kaprys, 17. miczman, 19. rzemysł, 20. Oxford.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 26, z dnia 10-11.VI 1976 r. nagrody książkowe otrzymują: M. Rachelski, W. Bętkowska, Z. Siupek, A. Cyplik, R. Cewe, P. Kozioł, W. Kraków, M. Uzikiewicz — Nowy Sącz, S. Szot — Iwowa, P. Pieczara, A. Mazur — Modlnica.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.



Znaczki

W PLANIE poczty czeskosłowackiej na drugie półrocze znalazły się m. in. emisje, dotyczące następujących wydarzeń: 30 lat UNESCO, wystawa — „Ziemia żywiecka”, 40-lecie międzynarodowych trybun w Hiszpanii, Dzień Czeskosłowackiego Znaczkowego Poczty. Ukazują się także znaczki z rycinami sławnych statków, poświęcone sztuce oraz walce z nadużywaniem leków.

MINISTERSTWO ŁĄCZNOŚCI ZSRR wydało całostkę lotniczą z okazji 10-lecia WOF (wszechzwiązkowe stowarzyszenie filatelistów). Oryginalny znaczek, nadrukowany na kopercie przedstawia gałązkę wawrzynu z napisem „10 lat” oraz odznakę WOF. Ilustracje na kopercie stanowią okolicznościowy tekst, montaż radzieckich znaczków pocztowych, lupa i klaser.

MUZEUUM pocztowe Kuby wydaje od roku 1971 publikacje, w których omawia się wybrane problemy z historii znaczków tego kraju. Pisano już o fałszyfikatach, o znaczkach stosowanych przy odprawie poczty statkami, o emisjach z XIX w. i innych. Każdorazowo książka zawiera dokumentalne zdjęcia.

URZĄD pocztowy Koszyce 1 (CSRS) już 15 lat używa okolicznościowego datownika z okazji Międzynarodowego Maratonu Pokoju. Ciekawostką stanowi fakt, iż datownik nie ulega zmianie, rysunek przedstawia biegacza a wymiar nie ulega jedynie cyfra, określająca kolejność tych tradycyjnych zawodów. Jeden z rytmików dwutygodnika „Filatelia” podał krytykę tej praktyce, uważając, iż rysunek datownika powinien ulegać zmianie.

PYLARINOS 76 — to tytuł nowego, bogato ilustrowanego katalogu znaczków, wydanego w Grecji. Zawiera on informacje o znaczkach Grecji, Cypru, ONZ, oraz o znaczkach o temacie „Europa”. Tekst katalogu — grecki i angielski. Ceny znaczków podane w dracmach. Publikacja mieści także część dotyczącą numizmatyki, w której omówiono wszystkie monety greckie z lat 1928-73 oraz Cypru z okresu 1896-1970. (zg)



KRAKOWSKIE ZAKŁADY DROBIARSKIE

przyjmą zarząd pracy

w nowo uruchomionym ZAKŁADZIE DROBIARSKIM
w Niepołomicach

następujących pracowników:

- DO UBOJU I OBRÓBKIE KURCZĄT
- DO PRODUKCJI GARMĄŻERYJNEJ
- DO PRAC ZA- i WYŁADUNKOWYCH
- DO PRAC SANITARNO-PORZĄDKOWYCH

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy
Przemysłu Spożywczego.

Zakład posiada własną stołówkę i bufet. Możliwe
zakwaterowanie lub dowóz pracowników.

Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji
udziela ZAKŁAD DROBIARSKI w Niepołomicach,
Sekcja d. s. Pracowniczych, w godz. 7-15. K-5398

10% PREMII

dla Klientów kupujących w sklepach

SPRZEDAŻA PREMIOWĄ OBJĘTE SĄ NASTĘPUJĄCE TOWARY:

- ◆ kosmetyki
- ◆ włóczki
- ◆ wyroby dziewiarskie
- ◆ konfekcja
- ◆ galanteria
- ◆ tkaniny
- ◆ dywany
- ◆ sprzęt sportowy

- ◆ artykuły gospodarstwa domowego
- ◆ artykuły techniczne
- ◆ sprzęt elektroakustyczny
- ◆ importowane płytki ceramiczne
- ◆ krajowe urządzenia sanitarne.

Szczegółowych informacji udzielają sklepy
Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego

«PEWEX»

K-5131

Na podstawie pisma, znak: Rs 7/31/76, Rektora Akademii Rolniczej
w Krakowie z dnia 28 czerwca 1976 r.

ROLNICZY ZAKŁAD DOŚWIADCZALNY PRUSY

z siedzibą w Prusach, poczta Kocmyrzów

ZOSTAŁ z DNIEM 1 LIPCA 1976 R. WŁĄCZONY do

ROLNICZEGO ZAKŁADU
DOŚWIADCZALNEGO MYDLNIKI

z siedzibą w KRAKOWIE, os. MYDLNIKI 35 telefon 751-78

Równocześnie z dniem 10 lipca 1976 r. uległo likwidacji dotychczasowe konto bankowe w Banku Gospodarki Żywnościowej O. Kraków, nr 835035-1179. Zakład posiada obecnie konto bankowe w BGŻ O. Kraków nr 835035 1166.

Rolniczy Zakład Doświadczalny Mydlniki przejął zobowiązania i roszczenia dotyczące Rolniczego Zakładu Doświadczalnego Prusy, zarówno w stosunku do jednostek gospodarki uspołecznionej, jak i osób prywatnych.

K-5564

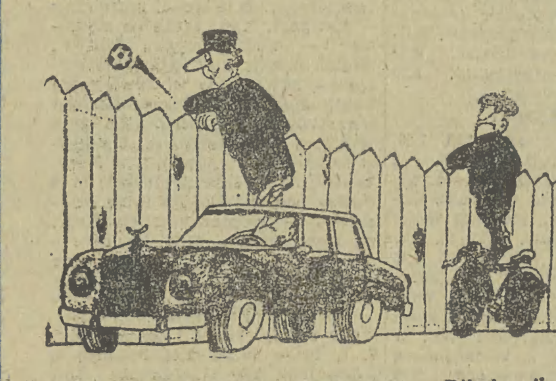
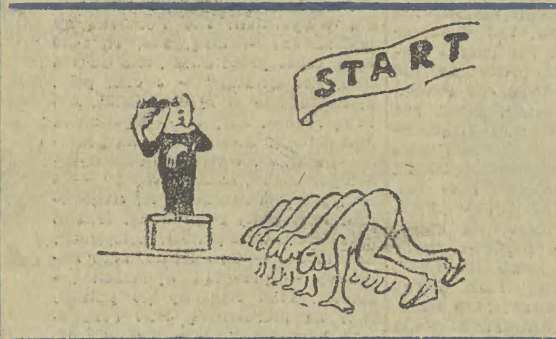
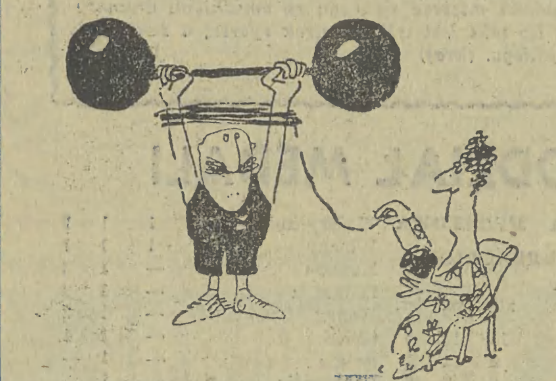


— Brawo! Szczególnie podobało mi się gdy spokojnie odparłeś jego atak lewym okiem.



— Te smakowite bramkarze, lecz czasem niepotrzebnie wybiega.

J. Kacmarczyk



Rysunki: „Kraj Rad”, „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”.

W BIURZE, w fabryce
I w kopalni,
Jak w dni niezwykłe,
Jak normalnie,
Każdy omawia
Nasze szanse,
Nasze porażki
I awanse,
Nasze potknięcia
I medale,
I nie chce nikit
Uwierzyć wcale,

**Bogdan
Brzeziński**

Montreal!

Ze Polska może
Łatwo wcale
W pierwszej dziesiątce
Się nie znaleźć...

Wieg wszyscy kciuki
Swe ścisają,
Bo taki przesąd
Dziwny mają,

Ze kto zaciśnie
Tego kciuka,
Tego Fortuna
Nie oszuka!

Panowie! Oraz
Piękne Pani! —
Zwyczaj to piękny
Niesłychanie!

Lecz pamiętajcie —
Proszę o to —
Ważne zwycięstwa,
Oraz złoto,

Lecz trzeba czasem
rozpleść pięść,
By mieć na co dzień
Swoje szczęście,

Plan wykonamy
Pełną gębą,
Bo plany nas
Cholernie gonią!!!

Witold Zechenter

Przeżycie

Pewnemu pocie, który pisze sonety.

BIEDAKU, co ty piszesz? Sonety? Sonety!
Dzisiaj, gdy ruwne słowa, ba, nawet i głoski
wyrażają najwyższy lot, ten lot mistrzowski,
który świadczy o randze wielkiego poety!
Dzisiaj, gdy rym, co upadnie przypadkiem, niestety,
deprawuje słabość! Ty dokładasz troski,
aby Muzy odnalazł ślad Mickiewiczowski,
a przynajmniej Asnyka odnowił koniety?
Biedaku! Czyż ty zasnął spałeś jak susa
przez pół wieku, że wracasz niepomny, niezłomny,
do dawno zapomnianych obrzędów i gusła?

Na co ci rym ten nudny, rym ten monotony?
Światy krytyk dzisiejszy orzeknie, że zmirra,
nawet gdybyś w sonecie prześcignął Szekspira!

— **ZAPOMNIAŁES**, że dzisiaj twoja kolej na mycie
naczynia! — przypomina żona.
— Niestety, moja droga, nie mogę ci pomóc, bo właśnie
nie trzymam kciuki za naszych w Montrealu...

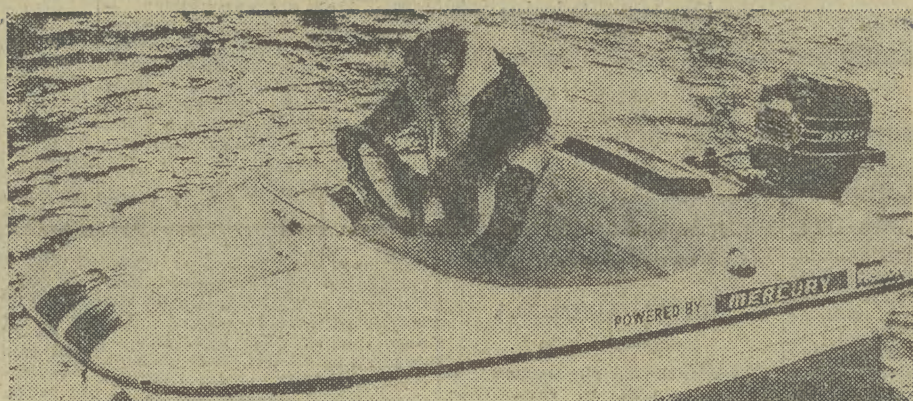
— **MAMA** prosiła o litr krowiego mleka — zwraca
się masy chłopiec do wieśniaka.
— Masz za małe naczynie — zauważa gospodarz.
— To dajcie mi — koziego...

SPIĘCIA

POWÓD: Nazwał mnie osłem, proszę Wysokiego
Sądu!

Sędzia: Być może działał w porwie gniewu.
Powód: O, nie, najpierw długo i wnikliwie mi się
przyglądał.

PO UKARANIU syna przy pomocy pasa, ojciec
zwraca się do niego:
— Zrozum, mnie to jeszcze bardziej boli, niż ciebie.
— Być może, tylko nie w tym miejscu...



Nie bójmy się mody

**CO ZROBIĆ ZE STARA
MINI-SUKIENKĄ?**

STARYM — mini-sukienką, które wstydliwie
chowamy w szafie, lub
ofiarujemy je córkom zna-
jomym — moda wyszła na-
przecz. Otóż nawet nie nie-
cie, jak szalenie modne stały
się sukienki midi (czyli długie,
do pół tyłki) — które mniej
więcej pół metra poniżej pa-
sa mają różnobarwne falban-
y.

A zatem: bierzemy ukochaną,
stara mini-sukienkę i roz-
ważamy zagadnienie, jakiego
materiału dokupić — to kolo-
rze, gatunku i faktury — na
zrobienie z niego dwóch, a
nawet i trzech falban. Mate-
riał może być w kolorze po-
dobnym lub zharmonizowa-
nym z kolorem sukni, albo
w kontrastowym. Można na-
wet pozwolić sobie na dwa,
trzy różne — ładnie zharmoni-
zowane kolory. Np. stara
sukienka mini była niebieska
— pierwsza falbana jest np.

biela, druga w tonacji niebie-
skiej, o ton ciemniejszy, niż
sukienka, trzecia znowu biela.
Możliwość jest ogromna! —
trzeba tylko utrafić w ład-
ne zestawienie kolorystyczne.

Dlatego, kto nie ma zaufa-
nia do własnego zmysłu kolo-
rystyczny — niech poradzi się
zaprzyjaźnionego plastyka,
bądź osoby, której znamy do-
bry smak i gust.

To jednak nie koniec: musi-
my znaleźć uzasadnienie
tych kolorystycznych poła-
czeń. W tym celu szukamy u
góry sukienki miejsce, które
pasują na wykończenie je ty-
mi nowymi kolorami (czyli
resztkami falban). Może to
być wcięcie pod szyję, albo
modny, fruwający rekaw,
czy też zwykła pliska pod
szyję.

Nie twierdząc, że każda mi-
ni-sukienka da się w ten sposób
umodnić — ale przynajmniej
że dwie lub trzy mogą być
z powrotem noszone.

BARBARA



SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Program na dzień dobry
9.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
10.00 Spotkanie w ciemnościach
— film
12.25 Studio Olimpijskie (Kol.)
15.20 Program I proponuje
15.35 Program dnia
15.40 Za kierownicą
16.00 Przegląd polonijny (Kol.)
16.40 Obiektów
17.00 Przez maskę pletwonurka
17.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
19.00 Dobranoc
19.10 Monitor (Kol.)
19.55 Studio Olimpijskie (Kol.)
22.10 Film ang. z serii „Święty”
23.00 Dziennik TV (Kol.)
23.15 Studio Olimpijskie (Kol.)

PROGRAM II

15.45 Program II proponuje
15.55 Program dnia
16.00 Teleleka muzyczna (Kol.)
16.45 TV klub seniora
17.35 Widowisko plebiscytu wi-
dów
18.40 Kronika (Kr.)
19.00 Dobranoc
19.10 Monitor (Kol.)
19.55 Kuchenne schody — odc. 4
filmu ser. franc. (Kol.)
21.05 Godzina Ludwika Sempo-
lińskiego
22.10 Kino Miniatur
22.40 Na swój program zaprasza
Regina Thoss (Kol.)

TV BRATYSŁAWA

8.00 Kompas
9.00 Dziennik TV
9.30 Serial przyg.
9.55 Złota brama — muz. pr. roz.
10.50 „Przemysły” — odc. 2
13.00 Igrzyska Olimpijskie
15.00 Bystrzyckie dzwony
22.55 Kuba na styku epok — rep.
filmowy (Kol.)
23.25 Studio Olimpijskie (Kol.)

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 TV technikum rolnicze
6.50 TV technikum rolnicze
7.10 Przypomnamy, radzimy
7.20 Nowoczesność w domu i za-
grodzie
7.45 Bieg po zdrowie
8.00 Wiadomości sportowe
8.05 Program dnia
8.10 Antena
8.30 Dla dzieci
9.00 Studio Olimpijskie (Kol.)
10.00 W starym kinie
11.30 Ostatni wolni Indianie —
odc. 4
12.05 Dziennik TV (Kol.)
12.25 Między nami jaskiniowcami
— film USA (Kol.)
12.55 Studio Olimpijskie (Kol.)
15.15 Bank 440 — Kamień Po-
morski — Tuchola (Kol.)
16.15 Losowanie Dużego Lotka
16.30 Eleonora — film ser. wio-
ski (Kol.)
17.40 Bank 440 (Kol.)
17.55 Studio Olimpijskie (Kol.)
20.10 Wieczorynka (Kol.)
20.20 Dziennik TV (Kol.)
21.00 Studio Olimpijskie (Kol.)

PROGRAM II

14.40 Program dnia
14.45 Militarizm, obronność, nowo-
czesność
15.25 Dla dzieci
16.30 Koncert WOSPRITV — mu-
zyka włoska
17.05 Czas i ludzie — film dok.
18.05 Zmiana wachty — program
estradowy TV NRD (Kol.)
19.20 Listy śpiewające — Agnie-
szki Osieckiej.
20.10 Wieczorynka (Kol.)
20.20 Dziennik TV (Kol.)
21.00 Kino letnie — Która na-
stępna — film węg.
22.30 Spotkanie z orkiestrą Klau-
sa Lenza

TV BRATYSŁAWA

8.35 Dziennik TV
9.00 Progr. dla najmłodszych
9.25 „Pawel” — odc. 6
9.55 „Legenda o Stulperze”
11.05 Tygodnik informacyjny
11.30 W wirze czardasza
12.10 Tydzień na ekranie
12.30 Igrzyska Olimpijskie
15.40 Trzy razy o Kubie
15.55 „Zdrójca” — kubańska no-
wela film.
16.25 Informator
16.30 Niedziela w klubie — progr.
rozr.
17.10 „Melduję posłusznie” — cz.
II
18.40 Wieczorynka
19.00 Dziennik TV
19.35 Niedzielną chwilą poezji
19.45 Igrzyska Olimpijskie

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 Program na dzień dobry
9.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
12.55 Studio Olimpijskie (Kol.)
15.45 Program dnia
15.50 Dziennik TV (Kol.)
16.00 Obiektów

tygodniowy program telewizyjny

Od 24 do 30 lipca 1976 r.

CZWARTEK

PROGRAM I

16.10 Studio Nacz. Red. Publicy-
styki
16.15 Spotkanie z Aleksandrem
Bardim
17.25 Studio — Nasz gość
17.30 Nie do wiary
17.45 Studio — nasz gość
17.50 Polska w oczach świata
18.00 Studio — Nasz gość
18.15 Rodzina Olearczyków —
film dok.
18.35 Studio — Nasz gość
18.40 Kronika (Kr.)
19.00 Dobranoc (Kol.)
19.10 Dziennik TV (Kol.)
19.55 Wszystko za wszystko
21.10 Studio — Nasz gość
21.15 Życie codzienne
21.45 Przed kamerami gwiazdy
J. Laufer
22.35 Studio

PROGRAM II

9.00 Program na dzień dobry
9.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
11.00 Szklana klatka — film węg.
12.25 Studio Olimpijskie (Kol.)
15.55 Program dnia
16.00 Dziennik TV (Kol.)
16.10 Obiektów
16.30 Poligon (Kol.)
16.50 Dla młodych widzów — Te-
leferie — List
18.00 Studio Olimpijskie (Kol.)
19.00 Dobranoc
19.10 Dziennik TV (Kol.)
19.55 Studio Olimpijskie (Kol.)
23.00 Dziennik TV (Kol.)
23.30 Studio Olimpijskie (Kol.)

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Program na dzień dobry
9.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
11.00 Lato i co dalej
12.40 Studio Olimpijskie (Kol.)
16.15 Program dnia
16.20 Rady, informacje, opinie
16.30 Dziennik TV (Kol.)
16.40 Obiektów
17.00 Przez maskę pletwonurka
17.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
19.00 Dobranoc — Psi żywot
19.10 Dziennik TV (Kol.)
19.55 Studio Olimpijskie (Kol.)
23.10 Dziennik TV (Kol.)
23.30 Wieczorne kino letnie: Nie-
bezpieczny punkt obserwacyjny —
film ang. (Kol.)
0.25 Studio Olimpijskie (Kol.)

PROGRAM II

15.50 Program dnia
15.55 Gniewko syn rybaka — cz.
2
17.00 Kino letnie — Piguiki dla
Aurelii — film polski
18.40 Kronika (Kr.)
19.00 Dobranoc (Kol.)
19.10 Dziennik TV (Kol.)
19.55 Szalony traper — film ang.
21.10 24-godzinny (Kol.)
21.20 Wenus 1463 — wid. rozr.
muz. (Kol.)

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Program na dzień dobry
9.30 Studio Olimpijskie (Kol.)
11.00 Chłopiec na posyłki
12.25 Studio Olimpijskie (Kol.)
16.10 Program dnia
16.15 Losowanie Małego Lotka

Nr 30 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki
Informacja — Felietony — Reportaże

„KURIEREK” POLECA:

Nakładem Państwowego Wydawnictwa „Iskry” ukazało się
trzecie, rozszerzone wydanie anegdot spisanych przez aktora
IGORA ŚMIAŁOWSKIEGO w „Bibliotece Stańczyka”. Takie
inne chichotki, śmiesznotki na lato i upał. Niektóre
mnie, niektóre bardziej zabawne, ale wszystkie autentyczne
i tysiące nazwisk lubianych, popularnych. Na ten przy-
kład list żołnierza do IRENY SANTOR: „Droga Pani Ireni!
Szczególnie uwielbiam Pani śpiew, wobec czego zatacam pięć-
dziesiąt złotych w dowód uznania. Odbijam służbę wojs-
kową i dostaję stały żołd, który nie jest mi na nic po-
trebny, bo nie piję i nie palę, a Pani jako artystka słu-
żącemu się pewno potrzebne na stroje i czarną kawę. Będę Pani
przysyłał pewną kwotę co miesiąc, bo kiedy oglądam Panią
w telewizji, to widzę, że się Pani nie przelewa”. Łatwo się
domyślić kto tu jest biedny? Igor Śmiałowski opowiada róż-
ne rzeczy, czytelnicy o różnych gustach mogą się pocieszyć.
Na przykład z takiej przygody dyrygenta i dyrektora
WALERIANA BIERDIAJEW. Kiedy otrzymał imienne za-
prośenie na wyjazd za granicę, powiedział w Ministerstwie
Kultury: „Bez żony nie pojedzie! A ktoś mnie będzie lewatywa
robić?”. Nawet Igor Śmiałowski uśmiechał się z tego!

MIŁOŚĆ:

Hasło dnia łódzkiego
„Dziennika Popularnego”:
„Nie bardziej nie zbliża ko-
chających się, jak oddale-
nie”. Myśl nie nowa i w do-
datku głupia. Niniejszym
oświadczam, że od niepa-
miętnych czasów kołham
Jacquelin Kennedy, ale
przez oddalenie nie możemy
się zbliżyć i nie wiem kto
przez to traci!

SPOZA KRAJU

AFF: „Włoski duchowny
w misji w Embu, oddalony
o sto kilometrów na północ
od Nairobi, został oskarżony
o robianie zdjęć czterem ze
swoich „owieczek”. Na zdję-
ciach były one nagie i w
różnych pozycjach. Cztery
młode Kenijki zostały ska-
zane na kary pieniężne, ale
nie narzekają na księdza,
który w czasie zajęć z bio-
logii stosowane”, jak je na-
zywał zachowywał się bar-
dzo sympatycznie. Zajęcia
odbywały się w jego sypial-
ni”.

Księża zawsze byli u-
kładni, zwłaszcza wśród
owieczek.

Z życia wyższych sfer:

Felietonista Daniel Passent
ujawnił publicznie, że nie-
domaga na nerwy, dziękując
przy okazji doktorce chorób
kobiety, która podczas nie-
obecności jego prywatnego
lekarza przepisała mu bez
badania receptę na valium.
To cudzoziemskie lekarstwo
jest przekłamane i sku-
tecznością na uspokojenie
byłoby chodzenie bospo po
ściernisku w okolicach Fale-
nicy.

Red. JANUSZ ROSZKO za-
skarżył red. JERZEGO UR-
BANA o pomówienie na la-
mach „Polityki”. Na razie
Urban udaje, że nie ma żad-
nego stracha i wypuści Ro-
szkę od „wybitnych reporte-
rów”.

Łaskal

Ogłoszenie „ŻYCIA WAR-
SZAWY”: CTH „FOTO-KI-
NO-FILM” ul. Foksal 18,
00-372 Warszawa oferuje
do natychmiastowej sprzeda-
ży przeznaczone z powodu u-
traty terminu gwarancji, lecz
jeszcze pełnosprawne TA-

SMY FILMOWE produkcji
ORWO! To CTH „FOTO-KI-
NO-FILM” to ma łupet, nie?

Chytrości

Ogłoszenie z „ECHA KRA-
KOWA”: „Emeryt, lat 66,
rzemieślnik, uczciwy, bez na-
logów, pozna samotną panią,
posiadającą mieszkanie,
do lat 65, uczciwą. Cel
matrimonialny”. Mimo wie-
ku, najważniejsze cingle jed-
nak spanie!

Specjalizacja

Nadeszła wiadomość, że
Wytwórnia Sprzętu Zootech-
nicznego „Zootechnika” w
Ciechanowie zaczęła specjalo-
zować się w wykonywaniu
boazerii i lamperii w stylu
ludowo-regionalnym. Na ra-
zie brak informacji czy nowa
produkcja „Zootechniki”
przeznaczona jest dla chle-
wni, czy dla nowoczesnych
iżb mieszkalnych.

Powieść w odcinkach!

Dr Tadeusz Roźniatowski
„MEZOCZYNA PO CZTER-
DZIEŚCIE” (odcinek będzie)

dziewiętnasty): „Niesłychane
napiecie i częste zmiany w
sytuacji międzynarodowej,
coraz większy pośpiech na
każdym kroku — wszystko to
wystawia układ kręcenia na
ciężkie próby”. (c.d.n.)

KOMU FORTERIAN?

„ILUSTROWANY KURIER
POLSKI” pisze że nie łąda
problem ma mieszkaniec
Bydgoszczy: „w związku ze
zmianą mieszkania zmuszony
jest pozbyć się fortepianu,
który po minimalnym stroje-
niu w pełni nadawał się bę-
dzie do użytku. Zając sobie
sprawę z tego, że instrument
ten może być bardzo przy-
datny w którymś z domów
kulturalnych, domach dziecka czy
świećlicki zdecydował się prze-
kazać go w formie „daru”.
Naród nasz jest ambimny i
gardzi ofiarami. Nie ma chę-
tnych na fortepian!”

„KURIEREK” dzięki wy-
miejscowej objętości nie może
być wykorzystany do żad-
nych innych celów — TYL-
KO DO CZYTANIA!



Dział przedruków:

Tygodnik „Perspektywy” zamieścił portret PROF. JERZE-
GO SZABŁOWSKIEGO rysowany przez A. Krzysztofora.